



JĘZYKI

WSCHODNIEJ CZĘŚCI KRAJU NASZEGO

w stosunku do szkół i do siebie

uważane.

Osobne odbicie z feiletynu Dziennika „Czas“

W KRAKOWIE.

Czcionkami drukarni „Czasu“.



1861.

WSTĘP

WSTĘP DO CZĘŚCI PIERWSZEJ

WSTĘP DO CZĘŚCI DRUGIEJ

WSTĘP DO CZĘŚCI TRZECIEJ

WSTĘP DO CZĘŚCI CZWARTEJ

WSTĘP DO CZĘŚCI PIĄTEJ

WSTĘP DO CZĘŚCI SZÓSTEJ

WSTĘP DO CZĘŚCI SIÓDMIEJ

JĘZYKI

wschodniej części kraju naszego

W STOSUNKU DO SIEBIE I DO SZKÓŁ

uważane.

Osobne odbicie z feuletonu Dziennika „Czas”.

W KRAKOWIE,

Czcionkami drukarni „Czasu”.

—
1861.

JENNYKI

Wschodniej części kraju naszego

W STOKHOLMIE WYDAŁO SIĘ

C. D.

— POARANIE —

№ 7026^v

W KRAKOWIE

Wydawnictwo „Znak”

1954

„...jeśliżec jest z ludzi ta sprawa, wniwecz się obróci; ale jeślić jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać...“

Dzieje Apostolskie V. 38. 39.

I.

Co jest narodowość i ile w dziejach i pojęciu ludzkości waży, jest pierwszym zagadnieniem następującym się do rozwiązania w chwili, kiedy się do wyjaśnienia sprawy językowej w kraju naszym, do określenia istoty języków, którymi w wschodniej części kraju mówią, i ich stosunku do szkół wyższych i oświaty zabieramy. Dla czego od rozwiązania tego pytania rozpocząć należy, łatwo pojmie ten, kto zważy, że o językach a zatem o głównych cechach a raczej organach narodowości mówić zamierzamy; określenie więc pojęcia i znaczenia narodowości punkt wyjścia stanowi, a zarazem na rzecz i kierunek, w którym ją rozwijać zamysłamy, naprzód część światła potrzebnego rzuca.

Nie mając jednakowoż dość czasu do zapuszczenia się w teorye do pierwszych podwalin bytu ludzkie-

go sięgające, a przekonani, że kwestya na czele postawiona w obec oświeconej Europy już dostatecznie jest wyjaśniona, możemy rzecz krótko odprawić, a to tém łatwiej, że zamiast własnych dowodów zastawić się możemy pomysłami jednego z najznakomitszych naszych mędrców, co najgłębiej wnikał w dzieje ludzkości i narodu swego; pomysłami, które w jedném z pism swoich w następujących wyraził słowach:

„Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości. Przed nim prawdziwych narodów oprócz hebrajskiego nie było; bo nie znano celu, do którego dążą narody, ku któremu ciężą jak planety ku słońcu.

„Nic w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało, Bóg nam niejako pożyczył nas samych. Naszym jedynie użytek, jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów; naszym tylko czyja nasz, zasługa, którą stajemy się tém, czém możemy pozostać kiedyś w obliczu Boga, którą dopracowujemy się rzeczywistej i ostatecznej osobistości naszej. Lecz ona tylko na ziemi, tylko śród ludzkości położoną być może.

„Lecz czémże jest planetarna ludzkość? Oto całością i jednością wszystkich możności ducha człowieka, wyrażoną widocznie na tej ziemi przez zgodę i miłość członków swoich; to jest narodowości. Jako albowiem członki ciała ludzkiego są widomemi i rozmaitemi cząstkami niewidzialnego *Ja* ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak samo narodowości widomo, muszą w różnaitości swojej a zarazem harmonii, stać się kiedyś żywymi członkami powszechnej, że tak powiem katolickiej ludzkości.

„Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się

historya, wie że nią rządzi mądrość Boża, że celem jęj jest ludzkość, czyli cała powszechność zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jęj nadał. Środkami zaś do tego celu są narodowości, w których odbiły się jako w najwyższym swoim rozkwicie, wszystkich plemion ludzkich różnice. Czém nóty w akordzie, tém one w człowieczeństwie, różnaitością i zgodą zarazem. Bez nich niepodobna pomyślic ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez różnaitości; a zatém właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka!

„Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek. Jedne narodowości są kreacyi Bożęj i dla tego właśnie nie państwa bez narodowości, ale narodowości upaństwowione jedne tylko mogą być chrześcijańskimi, czyli należyc do składu powszechnęj ludzkości.“

Tyle o tém on mędrzec, do którego odnieśliśmy się powagi. My zaś ze swęj strony tylko dodamy, że jeśli „jedne narodowości są kreacyi Bożęj“, czemu zaprzeczyć trudno, bo „nie w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórey myśl i ciało“: to rzeczą naszą, rzeczą i powinnością w ogóle ludzką, korzyć się najpierw przed wielkością i świętością postanowień Bożych, a potém raczēj starać się je odgadywać aniżeli przekrzywiać lub w swém zaślepieniu chcieć je może poprawiać; — to powinnością ludzką, każdy dar Boży, a więc i narodowość, jako dobrodziejstwo i łaskę, jako on talent ewanieliczny uważać, który właśnie rozwijać i sumiennie w myśl a sposób dawcy godny pielęgnować należyc; ale nie zakopywać, marnować lub co gorsza niszczyć.

Tak pojmujemy znaczenie narodowości; a z dzie-

jów nauczeni wierzym, że każdy naród ma swe posłannictwo, które sposobem tylko sobie właściwym spełnia, tak, że go nikt inny zastąpić niepotrafi; bo pojmujemy dzieje jako olbrzymią dramę, dla której ziemia sceną, aktorami narody, ich posłannictwa rolami, a zawiadowcą sam Bóg.

Tak pojmujemy narodowość, a w tém pojęciu i znaczeniu; więc nie jako choroba na dziwaczną od innych wyróżniającą oryginalność a raczej oryginalność — nie chińskie zamykanie i odgraniczanie się murem od reszty świata — nie dumne a chętpliwe wynoszenie się nad inne narody, tak, że zaledwie pozwoliliśmy raczyliśmy, że i je Pan Bóg stworzył; nie, — ale narodowość jak zbiór wszystkich trybów, w których duch narodu przed resztą świata istotę swą odsłania, a cel swój od Stwórcyznaczony spełnia — narodowość jako świadomość, że jedynie tymi trybami, jako najodpowiedniejszymi środkami posłannictwo swe najlepiej spełnić możemy, — narodowość w tém znaczeniu jest dla nas rzeczą świętą, której naruszać nikomu bezkarnie nie wolno.

Również jasna i dowodu nie wymaga prawda, że pomiędzy wszystkimi trybami, którymi się duch narodu zwykł posługiwać, język na pierwszym stoi miejscu. I to nie tylko dla tego, że jest najodpowiedniejszym wyrazem duszy, najwierniejszym zwierciadłem całej duchowej istoty naszej; ale również i z téj przyczyny, że stanowi jedno z najwybitniejszych znamion, po których narody najłatwiej poznać można. A jeśli naród stracił byt samoisty, jeśli formą państwa jaką całością polityczną od innych odróżnić się nie może, naówczas język staje się najgłówniejszym środkiem, zapo-

mocą którego naród daje dowody życia i różnicy od innych plemion, z którymi go Opatrzność w jedną sprzęgła całość polityczną. Pod tym względem nie bez powodu językowi pomiędzy trybami narodowymi pierwsze przyznaliśmy miejsce; a nie odmówi nam słusności, kto zważy, że strój, zwyczaj i obyczaje, słowem wszystkie zewnętrzne formy bytu zmienić się mogą, a naród przecież żyć nie przestanie, skoro tylko język zachował. Lecz zaledwie języka swego wstydzicie się pocznie, albo co gorsza, mówić nim zapomni, naówczas już po nim i nikt mu już nie poradzi. Język więc to głos, po którym się w gronie ludzkości narody poznają i rozróżniają; tak, że w słowach: „poznacie mnie po głosie“, któremi się niegdyś poeta do towarzyszy odezwał, naród każdy do innych odzywać się może.

Narodowość więc w ogóle, a język w szczególności to świętości i skarby, to dary Boże, a więc prawa przyrodzone każdego narodu, które chętnie przyznajemy wszystkim zastrzegając sobie wzajemność słowami Rzymianina: „damus petimusque vicissim.“

Takie nasze pojęcie o narodowości i wadze jej na szali życia dziejowego. Życzylibyśmy sobie serdecznie, aby mogło z naszej strony być rękojmnią dla szanownego czytelnika, że do sprawy, nad którą się zastanowić zamyślamy, szczerze i sumiennie a nie lekkomyślnie lub po dyletancku przystępujemy. Wszakże jak się z zadania wywiążemy, nie nasza o tém sądzić. Jednak na wszelki wypadek uroczyście zapewnić możemy, że jedynie szczerza miłość prawdy i dobra pospolitego a nie żadne poboczne względy skłoniły nas do pisania.

II.

W kraju naszym mieszkają obok siebie od wieków dwa żywioły narodowe: polski i ruski. Pierwszemu nikt dotąd nie zaprzeczał charakteru narodowości; inaczej rzecz się ma z drugim. Od 1848 r. w którym żywioł ten ruszać się zaczął, różnorodne o sobie wywołał zdania. Miano go bądź za wyznanie religijne niestanowiące różnicy, bądź za odłamek prowincjonalny narodu polskiego, a język ruski za dialekt polskiego. I niedziw, że się tak stało. Sprawa bowiem ruska nagle naprzód wysunięta, była dla ówczesnej sytuacji i opinii publicznej najmniej spodziewaną niespodzianką. A do tego objawiła się ona w takiej formie, towarzyszyły jej wystąpieniu i dalszemu rozwojowi takie okoliczności, że nawet w czasach zupełnie jednostajnego, zwykłego biegu rzeczy w dziwnem byłoby ją postawiły światło; a cóż dopiero w owych chwilach podniesionego i przyspieszonego tętna życia publicznego.

Otóż przymieszały się do sprawy poboczne i nie zawsze najczystsze względy, obudziły się i stanęły do walki namiętności; a tam gdzie one raz się poruszają, tam już niemasz jasnego poglądu, tam już nie chodzi o rzecz ale raczej o osobistości i ich widoki. Rozdrażnienie wzięło górę; sądy i zdania się zaćmiły, a prawda ucierpiała.

Ochłonawszy z gorączki onego w dziejach namiętnego roku, oddaleni od ówczesnych zajść a zastanowiwszy się rozważnie i czas dłuższy nad sprawą, o którą chodzi, spisujemy niniejszem zda-

nie swoje, nie mając go za nieomyślne, ani nie narzucając go nikomu.

Ktokolwiek przejdzie kraj nasz od zachodu ku południowemu wschodowi, spostrzeże że za Sanem lud odmiennym mówi językiem, którego brzmienia jako słowiańskie od innoszczepowych wcale niezrozumiałych podobieństwem do polskiego wyróżniać się będą, ale przecież Polakowi np. Wielkopolaninowi, któryby poraz pierwszy w te strony przybył, a prócz swego żadnego innego słowiańskiego nie znał języka, nie całkiem będą zrozumiałemi. Przypatrując się ludowi, jego życiu, zwyczajom i obyczajom itp. bezstronny a sumienny badacz dziś jeszcze widzi różnicę znaczną pomiędzy ludem wschodniej a zachodniej części kraju naszego; różnicę tak pod względem fizycznym jak i psychicznym równie wybitną.

Budowa ciała i układ, postawa, fizyognomia tu a tam bardzo odmienne. Mieszkaniec zachodnich stron czyli jak go na Rusi zowią Mazur, bywa zwykle wzrostu miernego, z postawy przysadkowaty, krępy, nabity, o krótszym a grubszym karku, twarzy okrągłej i pełnej. Mieszkaniec stron wschodnich, daleko po za Zbrucz i Dniepr sięgających, Rusin jak go nazywają i jak się sam nazywa, nieco wyższy, bardziej szczupły, chudy, jakby „członki swe wędził na stepowym wietrze“, smukły chociaż często pochyłony; twarzy ściągłej i śniadej; oczu czarnych, tęsknych, a nieraz łzawych.

Również wcale odmienne psychiczne usposobienie. Polak przeważnie krewki, prosty, często rubaszny, otwarty, prędki, paliwoda, hałaśliwy, chętniej rozkazuje niż słucha, próżny, dobrotliwy, urazy i chwili nie pamięta, a w szczęściu najwię-

kszemu przebacza wrogowi, nawet się z nim brata, bardziej do nauki i zawodów praktycznych niż do zagłębiań teoretycznych skłonny. Rusin przeciwnie zwykle melancholik, dumający dumkę, której i literaturze polskiej udzielił, spokojny, łagodny, w sobie zamknięty, przeważnie bierny, tak, że nawet pokrzywdzony narazie się nie upomni, ale pokornie skłoniwszy się przed mocniejszym ze łzą w oku odejdzie, chociaż krzywdę swą nie jeden ruski miesiąc pamięta; w życiu skromny, w kole rodzinnem i towarzyskiem rzewny i serdeczny, dobry i kochający mąż i ojciec, a dla gościa wylany gospodarz. Jako sługa wierny, a jeśli się raz do pana przywiąże, to już bez granic, to z duszą i ciałem oddany jemu i jego rodzinie o swojej własnej zapomina; zaufania nigdy nie zdradzi. Każdy rozkaz choćby z największem niebezpieczeństwem połączony ściśle wypełni, a nawet myśl wyprzedzi, tak chętnie mu służy. Znana zresztą w dziejach życia naszego domowego wierność i służbistość onych kozaków po dworach dawnych, co to Europę całą konno przebywszy w samym Paryżu za pomocą nahajki dostawali języka. Odwrotnie chłop ruski wzięty na służbę dworskiego, przestrojony w modną liberyą, a z Hrycka lub Hawryła na Żorza i Gabriela przetworzony, odstrycha się od swoich bardziej aniżeli chłop polski, mając się od nich za coś lepszego; a jeśli trochę nauki liznał, to jest skończył przynajmniej tak zwane normalne szkoły i został jakim, jakto na Rusi dawniej zwano pańskim *posiepaką* np. pisarzem, ekonomem, lub owym niegdyś pierwszym wiejskim elegantem tj. tak zwanym aktuariuszem lub wrzeczcie nawet samym niegdyś wszechwładnym panem mandataryu-

szem, to biada na on czas biednemu ludowi, z którego ta moralna hołota wyszła! Obrzydliwszego i podlejszego nie znajdzie parweniusza! Czołgający się nikiemnik przed wyższymi od siebie, w gorliwości swojej przesadzać się będzie i przekraczać nawet zakres poleceń pańskich siłąc się na dodatki własnego wynalazku tam, gdzie pozostałym w siermiędze braciom a w ogóle tym nad których się wzniósł, potęgę swą dotkliwie pokazać może. Doświadczenie to nie dzisiejsze złożył lud ruski jako pomnik swoim parweniuszom w przysłowiu: „Niedaj Boże z Iwana pana.“ Pod względem innych objawów życia jest Rusin religijny i głęboko pobożny do fanatyzmu skłonny, zabobonny, muzykalny i poetyczny; „miłość i tęsknota, to jak dwie przadki jego żywota“, że tu słów poety użyjemy. Do głębokich prac umysłowych zdalny, chętnie w nich tonie; w zdaniu uparty, w dyspucie opryskliwy a raczej zaciekły, czyli jak sam mówi: „zahonysty“, zaciętrzewia się i zagorzale przy swoim obstaje; bo oprócz rozumu zimnego zwykle wyobraźnia i serce tam czynne.

Michał Wiszniewski w „Charakterach rozumów ludzkich“ pisze o Polakach co następuje: „Skłonni do uniesień przekonanie słabiej działa na ich wolę jak zapal, który prędko ostyga. Nie wytrwali w pracach rozumu, do długiego namysłu, do zimnej rachuby wstręt jakiś czują.“ — „Mazur a podobno i Wielkopolanin ma najmniej do poezji skłonni.“ A dalej pisze o Rusinach: „Ruś Czerwona a mianowicie Lwów i Sambor obfitowały niegdyś w ludzi górzących dowcipem i rozumem. Marcin Radymiński, dziejopis akademii krakowskiej naliczał jednym tchem pięćdziesięciu Samborzan wiel-

ką pojętnością, dowcipem i rozległą nauką w kraju i akademii krakowskiej słynnych.“

Nie występuje ta właśnie określona różnica tak znacznie pomiędzy klasami wyższemi; bo tu oświata całą Europę do siebie zbliżywszy, bardziej jeszcze na upodobnienie dwu od wieków ze sobą wspólnie żyjących pierwiastków narodowych wpłynąć musiała; chociaż i tu bystrzejsze oko różnic charakterystycznych jeszcze dostrzeże. Myśmy przeważnie lud, czyli klasy niższe od powiewu cywilizacji wszystko niewelującej, mało tknięte, a więc od dawien dawna na tym samym prawie stopniu pozostałe, mieli na oku.

Jednakowoż nie na tej dziś jeszcze widocznej różnicy opiera się rzecz. Wszak było kiedyś państwo ruskie co się później na wiele drobnych rozpadło; państwo nie raz samemu Carogrodowi zagrożając; a stolica jego Kijowska nie młodsza od Kruszwickiej lub Gnieźnieńskiej a od Krakowskiej znacznie starsza. Istniało więc kiedyś państwo ruskie, które pomimo obcego żywiołu, co na jego utworzenie był wpłynął, na swym własnym słowiańskim a szczegółowo ruskim pierwiastku się opierało; na pierwiastku tak silnym, że w krótkim przeciągu czasu ów obcy skandynawsko-normandzki w siebie pochłoniął zesłowianił i zruszczył. Byłoby więc państwo ugruntowane na żywiole od czasu jak się ona asymilacja dokonała, jednolitem; można więc powiedzieć: narodowość upaństwowiona, która tej formy społecznego bytu sama własnymi dobiła się siłami; a zatem nie sztuczna polityczna kombinacja.

Tak nam podają rzecz dzieje powszechnie i narodowe; wszak oni dawni bizantyńscy dziejopisa-

rze wspominają wyraźnie o Rusi i Rusinach a nie o Polakach na Rusi zamieszkałych; a oni Bolesławowie nasi starzy wojowali z Rusią, bili się z Rusinami, ale nie z Polakami na Rusi mieszkającymi. Historya zna więc Ruś jako państwo udzielne, zna naród ruski pokrewny z polskim, ale i różniący się od niego, — naród mający własnych kniaziów i własny język, — naród żyjący własnem, odrębnem życiem, czyto żył pod kniaziami kijowskiemi czy halickiemi do Polski bardziej zbliżonymi, czy pod całą liczbą tej reszty drobniejszych prócz Moskwy, która pod wpływem złowrogich słowiańszczyźnie żywiołów „słuchając mongolskich natchnień“ wcześniej odmiennym poszła torem.

Gdyby nam dzieje tych wiadomości nie były podały, gdyby Ruś od pierwszych początków tylko w składzie państwa polskiego była istniała, a mieszkańcy jej polskim mówili językiem: naonezas możnaby twierdzić, że Rusini są tylko odłamkiem prowincjonalnym narodu polskiego. Ale o przesłankach, któreśmy dopiero wspomnieli trudno dojść do wyniku zaprzeczającego Rusinom narodowości.

Również i językowi, którym ów naród ruski mówił i pisał, a który po dziś dzień jeszcze pomiędzy ludem wschodniej Galicyi i zabranych krajów w kilku nieznaocznych odcieniach djalektowych żyje, samodzielności i odrębnego charakteru co do istoty i rodowodu odmówić nie można; przyznali mu ją najznakomitsi i najsumienniejsi badacze języków słowiańskich: Dobrowski, Kopitar, Szafarzyk i Miklosicz. I rzeczywiście tak się rzecz ma: język ruski — ale nie rosyjski — jest osobnym, od polskiego i rosyjskiego różnym, samoistnym

językiem. Dość zestawić kilka zwrotek pieśni jakiej ludowej ruskiej z tłumaczeniem na polskie, nie mówiąc już o starszych pomnikach, jakimi są Słowo o pułku Igorowym i Kronika Nestora, aby się naocznie przekonać o różnicy obu języków. Nie można się dość wydziwić, jak po dziś dzień w dziełach nawet poważnych zdania ostać się mogły, że pieśń o pułku Igorowym, *w narzeczu polsko-ruskim* ułożona; a zatem, *równie do literatury rosyjskiej jak polskiej należy*.¹⁾ Ażeby się prze-

¹⁾ Zobacz Wiszniewskiego Hist. lit. I str. 224. Jeśliby prawdą było, co Wiszniewski utrzymuje, że poemat ów *w narzeczu polsko ruskim* jest napisany, to nie wiem, jakim prawem ma on *do literatury rosyjskiej i polskiej* równie należeć. Należałby do polskiej i ruskiej ale skądże do *rosyjskiej*? Wogóle szczerze wyznać muszę, że nie wiem, czy jest co pod słońcem coby *równie do Polski i Rosyi*, rozumie się prawnie należało? Nie rozumiem dalej, jak pieśń w mowie będąca w narzeczu polsko-ruskim mogła być napisaną, kiedy jak sam W. powiada, pochodzi z wieków, kiedy Ruś była samodzielną, a zatem język jej wolny jeszcze był od wpływu polskiego. Gdyby pochodziła z czasów po połączeniu Rusi z Polską, prędzejby jeszcze coś podobnego powiedzieć można, ale w danym razie nigdy. W. przytacza na dowód swego twierdzenia znajdujące się w pieśni obce ruskiemu językowi techniczne wyrazy np. kmieć, rataj. Ja w tych wydaniach, które mogłem mieć pod ręką wyrazu „kmieć“ nie znalazłem*); wyraz „rataj“ znajduje się w Igorze w ustępie IV w. 22; ale ani jeden ani drugi ani gdyby ich nawet jeszcze znacznie więcej było, nie dowodziłyby jeszcze polskości języka poematu, bo wyrazy wymienione i w innych językach słowiańskich znalazł by się mogły a nawet i rzeczywiście się znajdują. Kto zna starodawny zabytek literatury czeskiej pod tytułem: „Libuszín saud, Libuszyn Sąd“ wie, że powtarza się tam wyraz kmieć w wierszach: „Pocze kniežna s otna zláta stoła, Mo,e: Kmetie,

*) Znajduje się w Hankowym wydaniu wyraz *K'mety*, lecz mylnie przeczytany, zamiast *Kmety*. (P. Red.)

konać o nieprawdzie twierdzenia, dość przeczytać kilka wierszy ruskiego tekstu i przełożyć go sobie dosłownie na polskie lub porównać z pięknym przekładem Bielowskiego; a trzeba być chyba ślepym albo jak Rusin „zahonystym“, żeby nie widzieć nie malej różnicy. ²⁾ Że Polak urodzony lub

lesi i władky“ lub „Wsta Libusza s otna zlata stoła, wece: Kmetie lesi i władky“ albo w mistrzowskim przekładzie Siemieńskiego: „Pocznie Księżna rzecz z złotego stolca: moi kmiecie lesi, władkowie. Z ojców stolca powstanie Libusza, rzecz: kmiecie itd. Również wyraz „rataj“ znajduje się w języku czeskim i starszym i nowszym; w starszym, w wieku XIV w pismach Tomasza ze Sztitneho. (Patrz w jego Księgach nauki chrześcijańskiej „Knichy uczeni Krzestánskeho“ w Ks. IV: „...mož krzestán židow rataj byti“ tj. może chrześcianin jako rolnik pomagać żydowi). Czyż możnaby ztąd wnosić że ona pieśń o wyprawie Igora na Polowców w narzeczu czesko-ruskim napisana? Podstawa prawna byłaby ta sama. A jeśli „krytycy rosyjscy dostrzegłszy w niej wiele polonizmów wpadli na domysł, ażali to nie będzie późniejszych czasów utwór jakiegoś spolszczonego Rusina, ile że tę pieśń tylko za pomocą języka polskiego rozumieć i objaśnić mogli“ jak mówi dalej Wiszniewski, to tylko dowodzi tego, że język polski bliski jest ruskiego, w którym pieśń napisana, a rosyjscy krytycy ignorując ruski i mając go tylko za jakąś podrzędną powiatowszczyznę rosyjskiego, to co w języku Słowa o pułku Igorowym jest ruskiego, z polskim wspólnego lub podobnego, za polonizmy wzięli. Zresztą jeśli literatura polska ma sobie przywłaszczyć Słowo o pólku, dla czegożby nie miała tego uczynić z zabytkami staro-czeskimi np. z Krolodworskim rękopisem? Powiedzmy sobie że to zabytki w narzeczu polsko-czeskim napisane, a więc równie do literatury polskiej i czeskiej a według loiki Wiszniewskiego i do r syjskiej należą. Cóż mamy sobie żałować?

²⁾ Na dowód przytaczam ustęp z pieśni o pułku Igorowym (ustęp X) „Jarosławnyń hłas słyszit: zehziceju neznajem' rano kyczet: Połeczju, recze, zehziceju po Dunajewi; omoczju bebrian rukaw w Kajalié riécie, utru kniazju krowawja jeho rany na žestociém jeho tiélé“. Co znaczy dosłownie po polsku Głos Jarosławny słychać. Kukułką nieznajomą rano kuka; Po

zamieszkały na Rusi rozumie łatwo Rusina a na odwrót Rusiu Polaka, że nawzajem obaj oboma językami łatwo władają, dowodzi tylko bliskiego, a na kilkuwiekowym wspólnem dziejowem i domowem pożyciu opartego pokrewieństwa, ale nigdy tego, że język ruski jest dialektem polskiego. Wszak ruski ma już pomniki literackie do wykazania z czasów, w których polskich jeszcze nie ma, a przynajmniej na jaw dotąd nie wyszły; trudno więc utrzymywać, żeby język o starszych i

lecę, mówi, kukulką po Dunajn; umoczę bobrowy rękaw
w rzece Kajali, otrę księciu krwawe jego rany na stężalem
jego ciele.

Dla poparcia twierdzenia, w poprzedniej uwadze wypowiedzianego, że równem prawem jak Słowo o pułku i czeskie zabytki moglibyśmy sobie przywłaszczyć, przytaczam ustęp staroczeski z dosłownem tłumaczeniem polskiem:

Aj Wletawo, cze mutiszi wodu?
Cze mutiszi wodu strebropienu?
Zą tie luta rozwłjasze buria,
Sesypawshi tuczszira neba,
Oplakawshi glawy gor zelenych
Wyplakawshi zlatopiesku glinu?

Po polsku: Aj Wełtawo, czemu mącisz wodę?

Czemu mącisz wodę srebropianą?
Czy cię luta rozwełniła burza
Zesypawshy tuczę szerokiego nieba
Oplukawshy głowy gór zielonych
Wyplukawshy zlotopiaską glinę?

Czyż język ten staroczeski nie zbliżony bardziej do polskiego, aniżeli ruski w pieśni o wyprawie Igorowej w ustępie powyżej przytoczonym? A przecież nikomu nie przyszło na myśl, zaliczać staroczeskie zabytki do literatury polskiej? Jakiemże prawem ma do niej należeć pieśń o pułku Igorowym? czy dla tego, że Ruś w późniejszych czasach z Polską złączona kilka wieków razem przeżyła? Czy język w mowie będącego pomnika ruskiego zamienił się na polski?

to nie gminnych zabytkach miał być dialektem tego, który naonczas jeszcze ich nie miał.

Rusini stanowią więc w wielkiej rodzinie słowiańskiej osobny naród; nie są więc ani polskim, a tym mniej jeszcze rosyjskim narodem, jak to brukselski *Nord* w obec zachodniej z Słowiańszczyzną mało lub weale nieobeznanej Europy systematycznie bredzi, lub kniaź Trubeckoj w broszurze pod tytułem: „Russie rouge“ wydanėj nie o jakich tam ostatecznych partyach np. o czerwonych Moskalach, jakby to czytelnik na pierwszy rzut oka mógł się spodziewać, Europę oświecić zamyśla, ale przeciwnie na Ruś Czerwoną, to jest *Russie rouge*, that is the question — niezmyślonego dowodzi apetytu. Również i język ruski jest osobnym językiem; a więc ani dyalektem polskiego, ani — a to tém mniej jeszcze — dyalektem rosyjskiego, jak to wielu patriotom rosyjskim utrzymywać się podoba; tém mniej rosyjskiego, bo rosyjski jako odłamek ruskiego później dopiero na to czém dziś jest sztucznie wykształcony, a więc później rozwinięty raczej za dyalekt ruskiego uważać należy.

Takie zdanie nasze o narodowości i języku ruskim. Ale jeśli wypowiadając je oparliśmy się o historyą, z niój zaczerpując dowodów na poparcie twierdzenia; jeśliśmy tam znaleźli, że od dawien dawna był naród ruski a kiedyś żył w państwie i państwach, to słuszna, abyśmy raz już będąc na tem polu, zapytali się i po krótko przynajmniej odpowiedzieli, co też to później stało się z rzeczywym narodem i językiem ruskim w dalszym dziejowym biegu; a to tém bardziej, że sprawa, którą się w piśmie niniejszém zajmujemy nie do onych oddalonych wieków udzielnosci narodu ruskiego

ale do chwili obecnej się odnosząca, jedno z najżywniejszych zagadnień w życiu naszym dzisiaj-szém stanowi.

Nie dość bowiem wiedzieć, że Bóg w wszechmocy swojej wiele a bardzo wiele ludów stworzył, które jak gwiazd grupy po kuli ziemskiej porozsiewał; niedość na tém. Owszem pytamy się tém skwapliwiej, co się z temi plemionami stało. Uczą dzieje, że nie wszystkie jednakowo się rozwinęły, nie wszystkie na drzewie żywota jeduakie wydały owoce. Jedne zginęły, drugie wystrzeły wysoko, rozłożystemi gałęzmi szeroko się rozpie-rając, inne znowu służyły za puie, na których nowe rodzaje zaszczipione; a to w miarę przyja-żnych lub złowrogich okoliczności; w miarę jak same wpływały na stosunki i z nich korzystać u- miały; w miarę zasobu sił żywotnych, czy na wła- sne samoistne wystarczały życie, lub tak były mdłe i nikłe, że o kogoś silniejszego oprzeć się było potrzeba; w miarę czy naród stawał się pun- ktem środkowym, do którego dążyły słabsze, lub sam pociągnięty, około silniejszego od siebie krą- żyć musiał; w miarę nakoniec, czy przeznaczono mu było stanowić ton, melodyą czy być akompa- niem wlokącym się za arya główną.

Według tych przyrodzonych zdolności z jednej a natury stosunków zewnętrznych, z drugiej stro- ny działo się więc, że niektóre ludy z widowni dziejowej całkiem znikły, drugie za klej służyły do zlepiania różnorodnych żywiołów w jedną ca- łość; drugie znów nie przestały wprawdzie żyć da- lej, jednakowoż żyły już nie o swoich siłach, jeno raczej jako czynniki w wielkim narodowo-polity- cznym ilocz ynie, jako części składowe w wielkiej

całości; a znów inne stanęły na czele jako przewodcy wskazujący drogę, po której wlokąca się za nimi drużyna, krążący naokoło trabanci postępować musieli; jako finansisci, rzekłbym, którzy powierzonym sobie wspólnym kapitałem robili, w celu zyskania najodpowiedniejszych odsetek. A stanowisko, które właśnie te ludy, co się o inne oprzeć musiały w nowym tym składzie żywiołów narodowych zajmowały, różniło się według poprzednich ich dziejów jakby według kapitału wkładowego, z którym do spółki przystępowały.

Według tych praw działało się, że już bardzo dawno łączyły się ludy ze sobą tworząc tym sposobem jedną całość polityczną. Tak połączyły się n. p. staro-italskie ludy z Rzymem i utworzyły starożytny naród Rzymian; tak w wiekach średnich spłynęły, że już wiele innych pominiemy, Burgundowie i Alemanowie z Frankami i w jednym państwie i prawie jednym żywiole narodowym: Frankońskim; podobnie później Węgrzy i Czechowie o Niemcy oparciu wspólne z nimi przechodzić musieli koleje; również, wstępując na pole bliżej nas obchodzące i Ruś średniowieczna wcześniej się zachwiawszy bądź o Węgry, bądź o Litwę i Polskę się opiera, a później i Litwa sama w Polsce podpory szuka.

III.

Cóż więc, słusznie zapytać się można, gnało te ludy, w końcu wymienione, do połączenia się z Polską?

Czy przypadek prosty, czy szczególniejsza jaka

sympatya, czy wreszcie przewaga materyalna Polski, przywiodły Ruś lub Litwę do tego? Bynajmniej. Ktoby tak rzecz pojmował, pojąłby ją fałszywie; pojąłby ją tylko ze strony zewnętrznej, bardziej w oczy bijącej; a więc powierzchownie i jednostronnie; ale nie trafiłby w istotę rzeczy. Wglądnąwszy bowiem w dzieje głębiej, dostrzeże myślący badacz przyczyny innej, nie tyle wprawdzie namacalującej ale tém istotniejszej i rzecz właściwie wyświęcającej; spostrzeże, że *ono połączenie Rusi i Litwy z Polską*, — nas tu szczególniej Ruś zajmuje — *wynikło z powszechno-dziejowego rozwoju historii nowożytnej Europy*. Rzecz, którą w następnych uwagach przynajmniej w ogólnym zarysie wyjaśnić zamierzamy.

Młode ludy europejskie występujące w wiekach średnich na widowni dziejowej, oparły się w rozwoju swoim o dwa państwa w których się kończył świat starożytny, jakby o dwie sfery ówczesnej powszechniej oświaty. Skłoniły je do tego najpierw stosunki polityczne, ale przede wszystkim sprawiał to czynnik inny, daleko ważniejszy, oto powodował nimi wzgląd religijny. Skąd jaki naród wziął światło wiary, stamtąd zaczerpywał zwykle wszelkiego pod względem oświaty pokarmu; na wierze bowiem, na religii opierała się głównie i rozwijała zawsze oświata, tem bardziej teraz, kiedy znikły pogańskie narodowe religie, a chrześcijańska przenikająca wszystkie stosunki i zakresy życia szerząc się po całym świecie stawała się najistotniejszą podwaliną wszelkiego historycznego rozwoju w właściwym znaczeniu słowa i prawdziwej oświaty.

Z Rzymu więc i z Konstantynopola spływał

ów pokarm duchowy na młode ludy europejskie, a geograficzne położenie krajów nie mało przyczyniło się do tego, skąd onego pokarmu naród który dostawał. Stało się więc w ciągu czasu, że południowa zachodnia i środkowa Europa o Rzym, wschodnia przeważnie o Konstantynopol się oparła.

Kto na tem zyskał, dawno już osądziły dzieje.

Rzym, — Rzym chrześcijański stał się zdrojowskim, z którego wytryskały pierwiastki ożywiające młode ludy Europy; — Rzym ogniskiem, z którego szerzyły się promienie prawdziwej oświaty, co się stawała podstawą życia nowożytnego świata; — Rzym w rozwoju swym samodzielny a od ludów nawróconych i ich władców wcale niezawisły, o-wszem potęgą swą moralną onym mieczonośnym barbarzyńcom imponujący, stał się osią, około której cała nowsza obraca się historia. Narody więc, które się o Rzym oparły a więc i Polska, zyskały tylko na tem; z Rzymu bowiem otrzymały one kapitały, których odsetki stanowić miały całe ich dalsze dziejowe życie; z Rzymu one moralne posagi, które powinny były stać się podstawą całego ich dziejowego gospodarstwa; z Rzymu nakoniec zaczerpywały tej odmładzającej i odradzającej siły, która przenikając organizm narodowy pobudzała do pracy a strudzonych i pomęczonych do nowego wskrzeszała życia.

Rzym więc, Rzym wieczny, bo chrześcijański, ta właściwa stolica nowożytnego świata, on jeden, co było dzikie oswajał, co szpetne upiękniał, co plugawe oczyszczał, co się rospadło spajał, co rozprzegalo łączył, co słabe wzmacniał, co chwiejne podpierał co chore uzdrawiał, a nawet co martwe wskrzeszał, — Rzym jeden zatem tworzył,

budował, bo sam jeden tylko niósł światu całe i jak je dziś zowią dodatnie, pozytywne, prawdy, z których jedynie płynąć może życie.

Cóż dawał Konstantynopol ów Carogród Rusi, ono wtóre ognisko oświaty ówczesnej tym, co się on oparli? Co dawał? Dawał to co miał; a co miał, zaraz obaczymy.

Konstantynopol, a z nim w ogóle cały wschód ówczesny również jak dzisiaj, rozpręgał, przeczył i niszczył. Religia i kościół zamiast stać wolno i samodzielnie jak to najwyższej dziejowej potędze przystało, zamiast nad prądem codziennych prozaicznych stosunków ludzkiego życia przyświecać przewodnią gwiazdą ściągnięta tu ze sfery ideału i wpleciona w koło codziennych spraw ludzkich, spowszedniała; a tem samem znieważona i skażona przestała kierować ludźmi, raczej im uległa. Kościół i religia korzą się tu przed wolą i ukazami imperatorskimi, patryarchowie składają na dworze Carskim holdy i czołobitność a wplątani w sieć intryg i matactw służą nieraz niecnym i podłym celom polityki a do tego owęj z przewrotności światu znanęj greckiej polityki, o której dawno już powiedziano: „*graeca fides nulla fides*“. Religia i kościół służą tu więc państwu. Kościół? a czy istniał w państwie Carogrodzkim rzeczywiście kościół?

Wszak od najdawniejszych czasów ery chrześcijańskiej rozum człowieka i raczej zrozumiałość pojedynczych ludzi, ów po upadającej Grecji odziedziczony na matactwach sofistów wykarmiony rozum zatknął tu sztandar wszechwładnego panowania i powoływał przed swój trybunał najświętsze tajemnice wiary, aby obrawszy je z świętości ci-

snąć jako formułkę szkolną, jako kość nadgryzioną której zęby słabe rady dać nie mogły, do dyalektycznych kłótni nawykłej tłuszczy. Ztąd od wieków pełno tu herezji, a jedna drugą rodząc zarazem walkę o życie lub śmierć wypowiada. Ztąd rostrój, bo każda sekta, to nowy punkt ciężkości, ku któremu ciążą zwolennicy, a świat tamtejszy rozspada się więc wcześniej pod względem wiary tej najdrażliwszej sprawy a najistotniejszej podstawy całej oświaty, całego życia na wiele odrębnych kół, które tem samem i jedność państwową na różne rozrywają strony.

Głucho więc tu i pusto, czezo i zimno w duszach; a w sercach jeśli gorzał żar jaki, to chyba nienawiści śmiertelnej, jaką pałały sekty lub stronnictwa polityczne ku sobie. I czy takie potęgi złowrogie i ujemne budować co mogły, kiedy się same w sobie niszczyły? — ogrzewać, kiedy oddawna już były wyziębły? — lub ożywiać, kiedy same w sobie wytępiały życie?

Jednak to zawsze było potężne państwo, to Cesarstwo wschodnie; mógłby kto zarzucić. Państwo co blisko dwanaście wieków wytrzymało tyle burz; a kiedy zachodnia strona z Rzymem jako punktem środkowym dawno już była politycznie istnieć przestała, ona jeszcze tysiąc lat przeszło świeci światu koroną cesarską z nad brzegów modrego Bosforu. Czemże więc był Carogród w politycznym względzie? a więc właśnie z tej strony, na której Rzymowi, tylko moralnie potężnemu, zbywało? Czemże było Cesarstwo wschodnie jako państwo?

Oto zlepkiem najróżnorodniejszych, obok siebie tylko mechanicznie istniejących żywiołów; „zbiorem przysypkowym” cząstek, kramem tylko nie na-

rodem“ — mozaiką z różnych ludów złożoną, którą jeno on stary, dawniejszych starorzymskich czasów sięgający, zwarty mechanizm jako tako dotąd spajał. Był to wielki i wspaniały, niegdyś przez znakomitego mistrza zbudowany i urządzony gmach, którego właściwi mieszkańcy dawno już byli wymarli; a tylko od czasu do czasu wchodzili wewnątrz nowi przybysze, co to ani przeznaczenia ani tradycyi gmachu nie znając, nigdy z nim w jedną całość zrósć się nie mogli.

I Cezarowie oni starzy, którzy z podania przy najmniej jeszcze byli zasłyszeli, co to niegdyś znaczyli rzymscy imperatorowie, jakby po wielkiej uczcie dziejowej przenieśli się na spoczynek; a korzystając z tego służba, zasiadła do resztek wielkiej Cezarów biesiady i zabawiła się w panów. Więc ona i jej krewni a znajomi dalejże do zabawy! Tu jakiś był pastuch, co był potem odważnym żołnierzem, tam biegła w rzemieśle swem i zgrabna na scenie, a zręczniejsza jeszcze za kulisami aktorka, godna córka nadzorcy niedźwiedzi, tam znów strażnik na pokojach cesarskich i tym podobni, dalejże wdziewać purpurę, kłaść na głowę dyadem, do ręki berło, zasiadać na tronie i udawać dawne Imperatory! I rozpoczęła się zabawna ale zarazem i straszna maskarada; a rozmarzone i popite lub odurzone bractwo dalejże sobie odbierać koronę i berło, jakbyto do nich należały, i dalejże do swarów i owych walk krwawych cechujących terzady zczarzonego pałacowego przedpokoju lub dzikszej ale naturalniejszej kordegardy. Tym kształtem państwo, o którym mowa, nigdy nie urosło w organizm; nigdy tu nie zabłysł pomysł prowadzący do wielkiego celu, pomysł,

coby był stanowił epokę życia i chwały narodowej. Dodajmy do tego schizmę, która do reszty stósunki pomiędzy Carogrodem a Rzymem zerwała, ustały więc wszelkie z zachodu dotąd wiejące ożyweze wpływy, a Carogród tem samem mniej jeszcze mógł zasilać pożywnym pokarmem tych, co w nim pokrzepienia szukali.

Zresztą czém było Carogrodzkie cesarstwo w polowie wieków średnich, wykazują dzieje na jednym ale wymownym wypadku. Oto w początkach trzynastego wieku przybyli tu obcy awanturnicy, obalili tron Cezarów a narzuciwszy ludności nowy na feudalnych żywiołach zachodu oparty rząd, rozkazywali tu przeszło pół wieku samowładnie nie doznając od zubożniałych mieszkańców najmniejszego oporu. Później znów powrócił potomek Cezarów, wypędził Franków czyli Łacinników, jak tu zachodnio-europejskich przybyszów nazywano, przywrócił po części dawny skład rzeczy i znów stało bardziej ciężkością masy aniżeli żywotnemi siłami się utrzymując cesarstwo wschodnie; a raczej leżało na widowni dziejowej jak olbrzymi trup oczekujący sekeyi anatomicznej.

Takie to było państwo, o które oparła się Ruś; taki ten wzór, według którego państwo i życie swe stósowało, taka powszechno-dziejowa podstawa całego jej historycznego bytu. Zwykle bowiem narody ztąd sobie pożyczają wzorów politycznych, zkąd spłynęła na nie religia a z nią i cała oświata.

IV.

Cóż więc mogła Ruś z tego źródła zaczerpnąć, coby mogło być stać się ożywczym żywiołem dla państwa i oświaty? Jakież skutki wynikły z oparcia się Rusi o Carogród?

Oto Ruś chorzyła i nikła z państwem, o które się była oparła. A że tak było dowodzi historia. Albowiem tu i tam te same częste zmiany tronowe i rewolucye dynastyczne; tu i tam te same wylupiania oczu, obrzyniania uszu, języka itp. chirurgiczne operacye a nie zawsze według przepisów sztuki wykonywane; te same okropne mordy, do których Carogród tak wiele i znakomitych dostarczał wzorów. Tu i tam to samo gospodarstwo, tam sam ład i charakter rozwoju dziejowego; ta sama duchowa czechość, ten sam brak wszelkiego wybitnego dążenia, ten sam brak dziejowych zagadnień, nad których rozwiązaniem naród obok innych byłby wspólnie pracował; ten sam brak zasady moralnej dla którejby krew i życie niósł był w ofierze; tak, że oprócz onych już wyżej wspomnianych, posiadania tronu lub dworu i jego stronnictw tyczących się zajęć, prócz intryg z grecką przebiegłością knowanych, pod którymi nuży się i upada duch badacza, nie znajdziesz, coby silniej zakolała do piersi ludzkiej; nie coby podniosło umysł lub wzbudziło w sercu zadowolenie z poczucia, że się także w skład ludzkości liczymy.

„Sama Ruś, w swym składzie, spójni więcej nie miała, ani w usposobieniu, ani w jakiej jej jedność wyobrażającej osobie. Jak ogromna skała pioru-

nem roztrącona, albo niezmierny gład pod silnego młota uderzeniem, rozpadający się w łomy: tak Ruś ówczesna zbiegiem przeciwności i sprzecznych żywiołów, a ugodzeniem w nią siły ezasu, w kawałce się rozpadła. W postępie towarzyskości wpływ endzoziemski, dla samodzielności ludów nie rzadko staje się niebezpiecznym; przypadkowo zaszczipiony, niezgodny z następnym biegiem ludzkości, ściąga częstsze przeobrażenia, które nietrwałą dola ludu, dolegliwie miotają. Takiemu losowi wielka masa rodu słowiańskiego ulega i Ruś tego nie uniknęła. *Wpływ carogrodzki niegroził jej ujarzmieniem, ale napawał żywotne jej siły duchem niszczącym.* Do młodzieńczych i powolnych usposobień ludu, nader szorstkiego obyczaju, przysto owane zgrzybiałe zużytej przeszłości endzoziemcze zasady z pozornem światłem przynoszą zepsucie, osłabiają samodzielność surowego żywiołu, a nie dając nowych dosyć silnych sięją roztargnienie, upór, lub niepewność, a przez to tworzą niemoc i przygotowują do nowych wyobrażeń. *To zrzędziły owe wieki, carskość i obrządek cerkiewny, w stolicy samój Carogrodzie, dogorywające.* Ni jeden, ni drugi nie dodawał siły Rusi, stawiał ją w oporze lub niepewności, a siła ludu, upłątana, spętana, nigdzie dość samodzielnie ukazać się nie mogła³⁾. Temi słowy popiera zdanie nasze poprzednio wyrzeczone, znakomity badacz w dziedzinie dziejów narodowych.

Takie było życie; jakaż była literatura ruska? Jakaż mogła być przy tak czezém i nijakiem

³⁾ Lelewel: Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską Poznań 1844.

życiu narodu? Oto z życiem wraz nędziało i piśmiennictwo, które się tu wcześniej rozwijać zaczęło piękne na przyszłość rokując nadzieje. A chociaż już w związkach swoich posługując się językiem własnym przybiera cechy narodowe w czasach, kiedy Zachód o Rzym oparty, myśli swe i uczucia po łacinie wyraża: to przecież pomimo pierwszych pięknych początków, po „Słowie o pułku Igorowym“ lub po Kronice Nestora, w dalszym ciągu rozwoju nie ma, coby oryginalnością, głębokimi pomysłami, a w ogóle prawdziwie duchową treścią uwagę badacza na się zwracało, zupełnie stwierdzając doświadczenie w dziejach oświaty często się powtarzające, że piśmiennictwo jest tylko odbiciem, zwierciadłem życia narodowego. Bogatemu więc zasobowi życia, co pełnemi strumieniami z piersi narodu tryska, odpowiada obfita, w dzieła znakomite bogata literatura; — jednostajne, mdłe, żadną poważniejszą kwestyą nieporuszone życie, wlokące się nudnie jakby zgniła woda za ledwie wiatrem po bagniskach kołysana, jeno w bladych, wodnistych, koszlawych i suchotniczych utworach odbić się może. Więc rzemieślnicze, mechaniczne często bezmyślne spisywanie zdarzeń, czem się z profesji i zwyczaju mnisi zajmowali, więc księgi których cerkiew potrzebowała, więc ustawy regulujące stosunki codziennego życia, a zatem pisma, które wywołała praktyczna strona życia, a nie stworzył duch wolny, co to z tajników swych najskrytszych wydobywa pomysły i uczucia jakby drogie perły z głębin morskich — stanowią one w ciągu samoistnego bytu Rusi rozwiniętą literaturę. Dodajmy jeszcze do tego, że język w którym owa literatura zawarta,

nie jest to czysty język ruski, ale formami i zwrotami starocerkiewnemi upstrzony, a raczej w rzeczony formy gwałtem weiskany;—więc język sztucznie utworzony, któryby słowiańsko-makaronicznym nazwać można, język którego lud prosty bądź wcale nie, bądź bardzo mało rozumiał, a którym klasy wyższe społeczeństwa zaledwie że kiedy mówiły, a zatem tylko w pismach martwo leżał, a mamy nowy szczegół charakteryzujący onę literaturę ruską; szczegół, który właśnie wyraźnie wyjaśnia stosunek jej do życia narodu jako literatury sztucznej, przez erudyków, którzy jako kasta od reszty narodu się odstrychnąwszy osobny dla siebie żargon wyrobili, do życia przywołanej, ale narodowi obcej lub obojętnej;—szczegół, któryby także mógł być dowodem gnusności, gotowymi środkami chętnie się wyręczającej, a może nawet rodzaju impotencyi ducha, który nie mogąc się zdobyć na własne pomysły, nie znalazł i form we własnym języku.

Tak się nam przedstawił obraz życia historycznego, politycznego i literackiego w dawnej samodzielnej Rusi w najogólniejszym zarysie pochwycony;—obraz, który jako kopia odsyła badacza do oryginału, tj. do życia i stosunków bizantyńskich, stanowiących, jak się już wyżej rzekło, podstawę życia Rusi. Ze podstawa ta sama wcześniej już w posadach swych znacznie się była zachwiała, czuły to ludy ruskie i dla tego też dobrze przedtem, zanim jeszcze Carogród runął, u postronnych zachodnich państw oparcia, a niektórzy z panujących tamże książąt—Gedymin Litewski, Daniel Halicki—związków z Rzymem szukali. „Przemięło królestwo (Danielowe), wszakże

mu ułatwiło cząstkowe z postronnymi łacinnikami związki: z Polską, Krzyżakami i Węgrami. To go odłączyło od tej Rusi, która Mongolom służyła, jako to, że Ruś katolicko-kijowska bratnie uczucia ku Polsce chyliła⁴⁾.

Tak więc powszechno-dziejowe były to potęgi, które w głębiach życia narodu długo burtując, zatrzęśły podwalinami samoistnego bytu Rusi tak, że zarysował się i popękał gmach o Carogród oparty. A w tenczas to także—przynajmniej w o-wych wiekach, w środku całej średniowiecznej historii ciśnie się z Azji i zalewa owa straszna mongolsko-tatarska dzicz naprzód wschodnią Europę, a w skutek walnej bitwy nad Kałką, Ruś już na więcej części rozpadła, teraz mniej więcej zawisła od Mongolów się staje.

„Po zatardze więcej niż półtora wieku potwornie skojarzonych sprzecznych żywiołów, gdy żaden stanowczej przewagi nie otrzymywał, na czas rozskoczyły się w różne stanowiska i rozpękanie spójności Rusi zrzuciły. Żywioł graźdański ludu skupił się w północ; caryzm, usunął się na wschód za lasy ku Azji, sielski czyli ziemiański bojaryzm znalazł pole w sąsiedztwie Lachów u stóp Karpatów. We trzy stanowiska Ruś rozpadła i jej żywioły zdala w przestronych spotykały się krajinach. Różny ich los czekał. Carskość otrzymała opiekę i wsparcie w niewoli i despotyzmie tatarskim, który gdy osłabł, carskość moskiewska wyszła samodzielnie, z tryumfem i silna. Gminność oparła się o inności element jaki się w państwie litewskim rozwinął; nie miały tedy jedno-

⁴⁾ Lelewel: Dzieje Litwy i Rusi etc.

stajnie harmonijnego wsparcia; a skoro sprężystość swą traciła, ukłękła w części pod przemocą wbrew sprzecznym Moskwy żywiołom. Bojarskość czyli ziemianstwo znajdując tegoż początku szlachty polskiej życie, z nim się brata, w niego wnika, zaczem pociągnięta jest średzina, z siebie najmniej mocna, *ciągnąca się za najsilniej działającym pierwiastkiem narodowym i bratnim*. W środku stojący Kijów, nie mógł już głowy w tém powszechnem rozprysnięciu osobno podnosić⁵⁾.

V.

Jakiżto mógł być naówczas ten najsilniej działający pierwiastek narodowy i bratni, o którym znakomity nasz badacz, którego słowa powyżej wypisałem, wspomina? Oto właśnie wtenczas po dwuwiekowym rozstrzeleniu i rozprzężeniu na nowo zrosła się Polska w państwo jednolite a Łokietkowymi i Kazimierzowymi rządy wzmocnione; a jako z kręgu o Rzym opartych państw ku wschodowi najbardziej wysunięta, stała się punktem, ku któremu sąsiednie, natenczas rozprysnięte żywioły, ciągną się i pochylają.

I w tem to właśnie leży przyczyna połączenia się Rusi południowej a później i Litwy z Polską, przyczyna zlania się tych trzech żywiołów w jedną nierozdzieloną całość.

A i o istocie i sposobie tego połączenia, tej w ciągu czasu dokonywającej się spójni i jedni narodowej nie zamierzają dzieje; owszem w całym

⁵⁾ Tamże.

i jasnym światłem postawiły ją przed każdym, kto umie a zarazem i chce patrzeć; a więc przed ludźmi zdrowego umysłu a co więcej dobrej woli.

Oto skupione około *jednego* sztandaru; słuchając *jednego* hasła, Korona Ruś i Litwa od czasów wzajemnego zbliżenia się i politycznego połączenia *razem* idą do pracy dziejowej, do urzeczywistnienia tych celów, które dziejami kierująca Opatrzność tej trójce narodowej przeznaczyła, do spełnienia tego posłannictwa, które odtąd stało się jej wspólnym dziejowym przeznaczeniem. A ponieważ było tylko *jeden i ten sam* cel, do którego te trzy żywioły narodowe dążyły, *jedna tylko i ta sama* myśl, która im przewodzięczała, *jeden tylko i to ten sam* ideał, który pracującym w winnicy dziejowej przyświecał; ponieważ to *te same* były sprawy żywotne, które ducha Polaka, Rusina i Litwina zarówno zajmowały, *te same* zagadnienia dziejowe, dla których owa spółka narodowa: Polak, Rusin i Litwin nieodstępnie obok siebie z równą gotowością i zapalem życie w ofierze nieśli; więc cóż dziwnego, że pomiędzy tymi, którzy razem obok siebie na tej samej niwie dziejowej pracowali, powoli znikwały i znikać musiały cechy i znamiona co ich pierwotnie od siebie odróżniały? — cóż dziwnego, że wspólność i jedność celów pociągnęła za sobą jedność środków i sposobów do ich spełniania używanych, że jedność duchowa odbiła się z czasem w jedności sobie odpowiedniej zewnętrznych przyborów jako istność w swych przypadłościach i trybach? cóż więc dziwnego, że w obec wspólności i tożsamości celów historycznych zstąpiły w głąb nieraz ważne ale zawsze poboczne względy i tylko na drugim

planie w kole życia domowego, jakoby in camera caritatis, miały jeszcze znaczenie? gdy przeciwnie przed trybunałem dziejowym stanął wreszcie i działał jeden polityczny czynnik, jako całość nazwany i sam się nazywający państwem, a raczej rzecząpospolitą polską i narodem polskim.

Taką koleją szły rzeczy, tak płynął i uskuteczniał się rozwój dziejowy; — tym sposobem się stało, że żywioł polski jako czynny, dodatni, przyciągający, jako punkt o który się Rus i Litwa oparły, brał coraz bardziej górę; że klasy wyższe społeczeństwa na Rusi i Litwie pod wpływem wyżej rozwiniętej oświaty polskiej stojąc pomimo woli i wiedzy, po polsku mówić i pisać się jęły, jako klasy w życiu dziejowym bezpośredni udział biorące, podczas gdy niższe warstwy od prądu rozwoju dziejowego znacznie oddalone z własności i właściwości swoich pierwotnych z domu, że tak powiem, do spółki przyniesionych mniej urosły, a więc zwyczajom i obyczajom i mowie ojców wierne pozostały. Stało się więc, że szlachta litewska i ruska, ta ówczesna, jak dziś się wyrażamy, inteligencya, po polsku mówiła i pisała, kiedy lud tych krain właściwym swoim mówił językiem.

Naród polski stał tu jako reprezentant wyższej potęgi dziejowej; w nim jako należącym od dawna do grona narodów o Rzym opartych, oświata rzymsko - chrześcijańska wnikła już była w życie, przeszła w krew — in succum et sanguinem, że się po staremu wyrażę; z niego więc jako ogniska strzelały na około promienie tejże oświaty i udzielały się nowym żywiołom o Polskę opartym a dopiero co świeżo w ono koło cywilizacyjne

dotąd im obce przybyłym. Cóż więc dziwnego, że żywioł polski przemógł pobratymcze a te ulęgając jego wpływowi i ożywiając się jego życiem stawały się pomimo woli i wiedzy polskimi a przynajmniej według zasady: a fortiori denominatio obok swego plemiennego imienia ogólne Polaków przyjmowały nazwisko? Działo się więc nie raz a nawet bardzo często, że ci którzy rodu swego ruskiego dobrze byli świadomi a wiary swej greckiej sumiennie strzegli a nawet o nią gorliwie dbali — Ostrogscy i biblia — na widowni dziejowej występując i działając, w imię Polski występowali jako wierni synowie swej jednej Matki Polakami się czując. Niech noby zapytał kto onego Konstantego Ostrogskiego w czyjem to imieniu gromił wrogów pod Orszą, pod Wiśniowcem, pod Słuckiem, Kamieńcem a w ogóle w onych wiekopomnych trzydziestu bitwach? Niechby zapytał onych Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, Potockich, Wiśniowieckich i tylu innych w czyj imieniu okrywali się ranami, kładli w boju zsiwiałe głowy pod miecz bisurmański, kołysali się na hakach służąc za cel strzałom dzicy tureckiej, lub ciągnęli na pomoc zatrwożonej cesarskiej stolicy i zagrożonemu Chrześcijaństwu? Niechby ich zapytał a odpowiedzą a raczej już odpowiedziały za nich wymowną odpowiedzią dzieje narodu.

Od owego więc połączenia Rusi i Litwy z Polską stają się dzieje polskie trójdzwiękiem, w którym słyhać jeden tylko dźwięk pomimo że go trzy tony składają. Każdy ton osobno coś przez się znaczy, ale naraz uderzone dają tylko jedną zgodną całość, akord jako jedność nierozzerwaną.

W dziejach polskich, w literaturze polskiej; w ogóle w całej oświacie polskiej spłynęły trzy żywioły razem: obok czynnika polskiego tkwią rurski i litewski jak one pojedyncze tony w akordzie lub czynniki w iloczynie; a tak jak nowsza krytyka filologiczna postawiwszy zdanie, że na poemata pod nazwą *Homerowych światu* znane, różni składali się piewcy, bliżej jednak oznaczyć nie umie, jakie te części pierwotnie były lub komu je przypisać należy: również i historia znalazłaby się w kłopotcie, gdyby jej przyszło oznaczać co z tego, co się dziś polskiem zowie, na każdy z czynników w skład życia dziejowego polskiego wchodzących, przydzieliłoby należało. Wszak ruska szlachta a mianowicie ruscy magnaci piastowali pierwsze w rzeczypospolitej urzędy i dostojęstwa; — wszak byli z pomiędzy nich senatorowie, prawodawcy, hetmani wielcy koronni, ba co więcej nawet sami królowie polscy! A w czasach właściwego rozkwitu piśmiennictwa polskiego któż rozpoczyna szereg pisarzy polskich? Oto nad brzegami Dniestru w Zórawnie w obwodzie stryjskim dzisiejszej Galicyi urodzony szlachcic Rej z Nagłowic, ojciec poezyi i prozy polskiej. Ztąd także t. j. z Rusi, z ziemi przemyskiej pochodzi on w czasach waśni i sporów religijnych głośny Stanisław Orzechowski, który się sam Rusinem a polskim szlachcicem nazywa a od społecznych przydomek Demostenesa polskiego otrzymał; którego pisma według świadectwa również znakomitego na on czas żyjącego Łukasza Górnickiego „złotym były pisane piórem“⁶⁾; ztąd on

⁶⁾ Łukasza Górnickiego: Dworzanin przedmowa.

za młodu zmarły a już obok Jana Kochanowskiego blisko stojący Mikołaj Sęp Szarzyński; — ztąd jak samo nazwisko świadczy, Leopolita, ztąd rzewni poeci sielscy Szymonowicz i obaj Zimorowicze, ztąd znakomity następca Skargi Dominianin Birkowski; — same gwiazdy pierwszego rzędu na widnokregu dopiero poczynającej się rozwijać polskiej literatury: mężowie co do pochodzenia Rusini; nie wspominając już o całym szeregu późniejszych aż po dni nasze znakomości literackich, które wydały pojedyncze części ziemi ruskiej.

A jeśli zważymy, że pierwsi królowie z rodu Jagiellonów po rusku mówili, a język ruski, „zanim polski począł być używany, w prawodawstwie i kancelaryach panował a oraz był językiem dyplomatycznym, gdyż w stósunkach z Rusią, Litwą i Polską pisali nim Tatarzy przekopscy i Wołosi mołdawscy równie jak Moskwa długo swego dialektu osobnego nie używająca“ jeśli się zastanowimy, że „kiedy druk nastął, dwadzieścia lat wprzód w Krakowie cerkiewnem drukowano piśmem niż polskim“; a „jeszcze Rusin Połoczanin Skorina z drukiem swym cerkiewnym w Pradze 1517—1519, wyprzedził ukazanie się pierwsze dzieł w języku polskim“; — a przecież pomimo to wszystko ruszczyzna wkrótce zupełnie z widowni publicznej ustępując tylko pomiędzy ludem się utrzymuje, polski język przeciwnie tak szybko i potężnie się wznosi i jakby na zawołanie tak obfitą literaturę ma do wykazania, literaturę, której Rusini nie tylko pierwsi drogę torują ale dotąd znaczną znakomitych pisarzy dostarczają liczbę; — jeśli i tego nie pominiemy, że w czasach

zanim się właściwe piśmiennictwo polskie rozwinęło a nawet kiedy już kwitło tj. w wiekach XVI i XVII było sobie raczej zostawione aniżeli ze strony rządu systematycznie popierane, bo nawet w szkole panowała łacina jeszcze od zawiązania pierwszych z Rzymem stosunków, kiedy odwrotnie od dawien dawna języka własnego w piśmie w rządzie i w szkole używała, a nikt jej ze strony polskiej języka polskiego, jako w rozwoju wyżej posuniętego a w interesie wyższych celów i wymagań umiejętności i oświaty koniecznego, nie narzucał; — jeśli się więc nad tem wszystkim poważnie i spokojnie, bez uporu i zaślepienia— sine ira et studio — z miłością chrześcijańską w sercu zastanowimy: to niepodobna nie przyznać, że szły tu rzeczy naturalnym w prawdzie ale nie codziennym od woli pojedynczych ludzi lub gabinetów zawisłym torem; niepodobna nie przyznać, że działały tu potęgi wyższe nadające swoją przewagą wewnętrzną pewny kierunek rozwojowi rzeczy ludzkich pomimo a często nawet i wbrew chęciom i zamiarom ludzkim; nie podobna nie przyznać, że właśnie i w sprawie, o której piszemy, stało się zadość prawu grawitacyi dziejowej, czyli, że przewaga pierwiastków i potęg powszechno-dziejowych, których wyrazem w tej stronie Europy stała się Polska, jako naród z koła ludów o Rzym moralnie opartych ku wschodowi najbardziej wysunięty, że przewaga ta żywił polski nad inne z nim połączone podniosła i uczyniła go tu środkiem i punktem ciężkości. Podobnie jak żywił starorzymski w prowincjach pod berłem imperatorów połączonych wziął górę nad żywiołem wciskających

się w granice państwa giermańskich przybyszów, na wszystkich nowo tworzących się mieszaninach swoje przeważne wyciskając piętno; podobnie jak język angielski wziął górę nad językami, któremi w różnych częściach Wielkiej Brytanii mówiono a jeszcze po dziś dzień mówią.

Tym trybem rozwinął się według świadectwa historii stósunek dziejowy pomiędzy Koroną a Rusią; stósunek, na którym jako na swej podstawie opiera się terazniejszość. Jestto, jak go dziś zowią, czyn dokonany i to nie systematycznem wynaradawianiem, bo ani takim posłannictwem ani tak głęboko pojętą sztuką rządzenia nie może się poszczycić ubogi w duchu i wierny zasadom Chrystusowym naród i niegdyś gabinet rzezypospolitej polskiej. Jestto czyn dokonany, którego z dziejów wymazać nie można, bo dobywa się ciągle na jaw jako życie kilkowiekowe kilkunastomilionowej ludności, pomimo, że nie każdy rad słucha głosu, którym się odzywa, pomimo, że nie jeden chętnieby go i stłumił. *Pia et vana desideria!* ludzie giną, narody marnieją i nikną; ale historia zostaje na świadectwo prawdzie, na pociechę ludziom dobrej woli a na utrapienie tych co mają nieczyste sumienie!

Otóż stósunek ów, który się pomiędzy Polską a Rusią w ciągu spólnego ich życia dziejowego rozwinął, to ten czyn dokonany, nad którym właśnie cośmy się zastanawiali.

I odtąd to się datuje, że kiedy język polski stał się językiem w literaturze powszechnie używanym, litewski a mianowicie ruski, o który tu głównie chodzi, zeszedł o stopień niżej i stał się, jeśli nie co do istoty i rodowodu, to przynajmniej co do

swego historycznego względem polskiego stosunku jakby jego dialektem. Stąd więc prawdą jest to, cośmy na wstępie powiedzieli i powagą znakomitych badaczyw poparli: że język ruski co do pochodzenia i natury swojej a więc ze stanowiska lingwistyki uważany jest w rodzinie języków słowiańskich samodzielnym; ale z drugiej strony i tym słuszności odmówić niemóżna, którzy na anatomię i fizjologią, że tak powiem językową nie bacząc i tylko na rezultatach rozwoju dziejowego się opierając, sądzą, że jest tylko polskiego dialektem.

VI.

Powiedzieliśmy, że terażniejszość a w danym razie stosunek dzisiejszy pomiędzy Polską a Rusią opiera się na przeszłości kilkuwiekowej. Kładziemy na ten punkt nacisk, bo on stanowiąc tło rzeczywistości, stanowić będzie również punkt z którego pogląd nasz na sprawę w mowie będącą dalej rozwinniemy; powinien on zarazem dla interesowanych i interesujących się być wskazówką jak rzecz pojmujemy, że Rusinów nie identyfikujemy z Polakami; bo tam gdzie o stosunku jest mowa, muszą już tym samym być dwa czynniki, bo inaczej nie ma stosunku. Wskazujemy tylko i zwracamy uwagę patriotów ruskich na ich przeszłość dziejową, o której wielu w gorliwości swej o terażniejszość zapomniało, nie mało zaś dobrze i rzetelnie nigdy się niedowiedziało; a jeśli gdzie to w kwestyach tego rodzaju, tej natury i ważności znajomość dokładna bezstronna miłością chrześcijańską ogrzana dziejów własnych niezbędnym i nieodzownym jest warunkiem.

Discite historiam exemplo moniti! stary już wzywał mędrzec; a zatem należy znać własną przeszłość i stosunek swój do sąsiadów, z którymi nas wola Opatrzności przez tyle wieków razem terytoryalnie i historycznie połączyła. Zniszczyć lub na gołą tabliczkę zamienić nie można téj kilkowiekowej przeszłości, bo to spory przeciąg życia dziejowego; bo to olbrzymi kawał mozolnej przez tyle pokoleń i stuleci w pocie czoła a najczęściej i wśród kąpieli krwawej dokonywanej pracy a wspólnej doli; a wszystko to ma dla tego swe prawa, których nigdy pomijać się nie godzi, a najmniej wtenczas, kiedy chodzi o wzajemny stosunek języków w kraju naszym z jedną, a zastosowanie ich w szkole z drugiej strony; kiedy więc chodzi o jedną z najżywotniejszych spraw naszych.

Według odręcznego listu cesarskiego języki krajowe mają być wykładowymi w szkołach. Wschodniej części kraju naszego mieszkańce dwoma mówią językami: polskim i ruskim. Pierwszym tj. polskim mówi i pisze klasa wykształcona, czyli inteligencya jakto dziś mówią, polska i znaczna część ruskiej; a nawet i ta część, która dziś po polsku mówić i pisać niechce, to przecież po polsku umie i jak tego potrzeba, w tym języku lepiej się ustnie i piśmiennie wyrazi aniżeli w ruskim, na który myśli swe pierwotnie w polską szatę się oblekające dopiero tłómaczyć musi.

Zresztą aż po r. 1848 wszyscy wykształceni Rusini mówili i pisali po polsku. Język polski wspólnym więc jest obu narodowościom od wieków obok siebie mieszkającym, ścisłemi węzłami sąsiedztwa, przyjaźni ba nawet najsilniejszymi węzłami krwi połączonym, tak, że Rusin z domu wy-

nosząc znajomość języka polskiego niepotrzebuje dopiero go się uczyć. Drugim tj. językiem ruskim mówi lud wiejski i znaczna część duchowieństwa grecko-katolickiego obrządku pomiędzy sobą; a to szczególnie od r. 1848; przedtem bowiem czy to w kole rodzinnem, czy towarzyskiem, zwykle polskiego tylko używało języka, tak jak duchowieństwo unickie w Lubelskiem podziśdzień tylko po polsku mówi i pisze. Również od pomienionego r. 1848 datuje się także użycie języka ruskiego w piśmie tak w listach prywatnych jak i w pismach z konsystorzów gr. k. duchowieństwu komunikowanych; dawniej wydawano takie pisma w języku łacińskim. Pierwszy tj. język polski wykształcony, przez wieki już w literaturze kwitnący; w literaturze która nawet wtenczas, kiedy naród politycznie istnieć przestał, nieupadła, ale owszem stawszy się prawdziwym życia narodowego wyrazem, tak wysoko się wzniosła, że pod względem swej treści i obfitości, czyli intensyi i extensyi obok piśmiennictwa każdego wykształconego narodu w Europie stanąć może.

Drugi język ruski, przeważnie język ludu niewykształconego, dotąd prawie bez literatury; za- bytki bowiem które z czasów udzielnosci Rusi się przechowały lub te na które już za połączenia z Polską Ruś się zdobyła, w braku pomników, któreby rozwój życia duchowego za pomocą języka się objawiający wprost czyli bezpośrednio odzwierciedlały, zawsze ważną i szacowną po przodkach pozostaną puszczoną, a dla badacza materiałem bibliograficznym; ale do nazwy literatury w ścisłem znaczeniu słowa prawa rościć sobie nie mogą.

Jeśliby kto może zapytał, dlaczego? to niech laskawie uwzględni następujące powody. *Naprzód* już dlatego, że z onych dawnych czasów, jak się to już wyżej rzekło, takie tylko pisma pozostały, które praktyczne, codzienne potrzeby życia wywoływały; pisma, które stopień rozwoju umysłowego, o ile za pomocą słowa się objawia, chyba tylko ujemnym sposobem wyrażają, z tej odrobiny co jest, na to czego nie ma a coby w literaturze być powinno, wskazując; ale o prawdach lub pomysłach pracą ducha narodowego zdobytych żadnego nie dają świadectwa; a więc rodzaj literatury sztucznie do życia przywołanej ale nierozwijającej się organicznie jak drzewo z ziarnka i pnia wyrasta, nie tryskającej samodzielnie z głębin ducha sprawami i zagadnieniami żywotnymi w ruch wprawionych.

Nie może sobie ona z dawniejszych czasów pozostała spuścizna rościć prawa do nazwy literatury w ścisłym znaczeniu słowa; *powtóre* dla tego, bo dziełom z owej dawniejszej epoki pozostałym, zbywa na pierwszym w pojęciu literatury czynniku i warunku tj. na języku ściśle narodowym; język bowiem, w którym są zawarte nie wszędzie jest językiem czysto ruskim, którymby lud i naród mówił, ale jak się już wyżej nadmienilo, jest to język sztuczny, przez klasę uczonych stworzony a od dzisiejszego języka ludowego znacznie bardzo oddalony. Zdanie to, w piśmie naszym powtórnie wypowiedziane, nie jest tylko naszym osobistym; opiera się ono bowiem na powadze jednego z pierwszych dziś żyjących lingwistów słowiańskich, który o języku kroniki Nestorowej — kronika ta i Słowo o pólku Igorowym stanowią najzna-

komitsze zabytki staroruskiej literatury — następujący sąd napisał: „Język, w którym Nestor pisał, język ruski jest u niego tym samym co starosłowiański: „słowiański jazyk i ruskyj jedin jest.“ To pod względem przedmiotowym mylne zdanie wskazuje kierunek, którego się Nestor pod względem języka trzymał ⁷⁾“. Sąd ten znakomitego badacza z małym tylko ograniczeniem i do innych pomników z onej całej przedpolskiej epoki da się zastosować ⁸⁾; a mianowicie, że język tych pomników do starocerkiewnego zbliżony, do jego form stosowany swoją właściwą tracił naturę tak niemal, jak gdyby który z dzisiejszych narodów romańskich język swój do form łacińskich w piśmie naginał.

Literatura więc, o której mówimy, obca dzisiejszemu ludowi ruskiemu co do swej treści a i z powodu niezrozumiałego języka swego dziś nieprzystępna, ma swoje znaczenie w historii, również jak język ów stary ważny dla lingwisty śledzącego przekształceń, stosunków i wpływów wzajemnych mów pobratymczych i sąsiednich, ich mieszania się, organicznego lub mechanicznego dalszego rozwoju itp. Ale któż znający się choć trochę na rzeczy, o którą chodzi, mógłby żądać, aby ten archaiczny język stał się po szkołach wykładowym? język, dla młodzieży ruskiej o tyle obcy, że go się dopiero uczyć a tym samym środek za

⁷⁾ Über die Sprache der ältesten russischen Chronisten, vorzüglich Nestors von Franz Miklosich. Wien 1855.

⁸⁾ Podobne, chociaż pod innymi względami mylne zdanie wyrzekł o „Słowie o półku Igorowym“ jeden z uczonych wydawców Dr August Boltz: „Słowo o półku Igorewie (Lied vom Heereszuge Igors gegen die Polowzer.“ Berlin 1854.

pomocą którego ma nabywać nauki, dopiero sobie przysposabiać musi; niedogodność a raczej niestosowność, która już językowi niemieckiemu jako wykładowemu towarzyszy a zatem go w kraju naszym do wykładu również niestosownym czyni.

VII.

Ale jeśli ów stary język potrzebie nie odpowiada, to mniejsza; mogłby kto zarzucić, wszak jest język ruski, którym dziś jeszcze lud mówi, a co więcej jest również nowa literatura ruska.

Przypatrzmy się więc zbliska treści tego możliwego zarzutu. Składa on się z dwu części: chodzi w nim naprzód o język dzisiejszy ludowy, powtóre o język w dzisiejszej literaturze ruski się wyrabiający.

Co się tyczy pierwszego czyli ludowego, to rzecz jasna, że za wykładowy w szkole użytym być nie może, już właśnie dla tego, że jest tylko ludowym. Język ludowy chociaż byłby najpiękniejszy, mieści w sobie tylko odbicie zasobu psychicznego i duchowego ludu, zdolny więc jest tylko do wyrażenia tego, co przeszło przez serce i głowę ludu. A ponieważ szkoła ma do czynienia z umiejętnością, chociaż na niższych stopniach przystępnie tylko podawaną, to zawsze znacznie wyżej stoi, aniżeli lud rozwojem swym duchowym sięgnąć może; język więc jego wymaganiom tej sfery wyższej, w której znajduje się szkoła, sprostać nie może.

Jakże się rzecz ma z nową literaturą ruską i wyrabiającym się w niej językiem?

Literatura ruska nowsza, o której dla należytego wyjaśnienia sprawy, po krótko przynajmniej wspomnieć wypada, powstała w kraju naszym dopiero za dni naszych; początek swój bowiem datuje dopiero od r. 1848. Nie idzie zatem żeby i przedtem tu i owdzie niepokazał się był wiersz po rusku wydrukowany, lub zbiorek nawet utworów głównie kandydatów seminariów gr. katolickich; ale były to próbki luźnie w świat puszczone, krążące skromnie pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi, lub pomiędzy ludem jeśli to były pismka w narzeczu ludowym i do pojęcia ludu zastosowane, a jeśli w ton ludowy szczęśliwie trafiły, powtarzały je równie Polacy i Rusini. Ba co więcej i nie jeden młody literat polski władający językiem ludowym tworzył nie raz pieśń ruską również od Polaków jak i od Rusinów śpiewywaną. Dopiero od r. 1848 poczynają pojawiające się pisma ruskie mieć pretensją do utworów literackich; wtenczas bowiem odbył się, ile sobie z owczesnych dzienników lwowskich przypominamy, i zjazd uczonych ruskich, a między nimi przeważała liczba tych, którzy jeszcze dowodów uczoneści nie dawszy, dopiero na przyszłość stać się mieli znakomitościami w świecie uczonym bądź z własnego zgłoszenia się bądź z polecenia komitetu. Zebrani podzielili się na różne wydziały naukowe i literackie jak to zwykle w takich razach bywa; ułożono program, według którego działać miano na przyszłość; a zarazem czy wtenczas czy nieco później, dość, że w owym czasie zawiązano stowarzyszenie na wzór Czechów i południowych Słowian, tak zwaną Maticę ruską mającą być ogniskiem ruchu umysłowego i literackiego. Rząd

pospieszył z pomocą i darował wtym celu narodowi ruskiemu spalony podczas bombardowania Lwowa gmach Uniwersytecki, który naród ruski miał wyrestaurować na „dom narodny“ (dom narodowy). W onym to czasie Uniwersytet Lwowski nowo urządzony, dostał nową katedrę języka i literatury ruskiej; a w szkołach niższych i gimnazjalnych zaczęto także uczyć języka i ruskiej literatury.

Taki był początek ruchu umysłowego a zarazem i zawiązek nowo powstać mającej literatury. Stąd też wynikło i wyniknąć musiało, że literatura pod takimi konstelacyami i auspicjami do życia gwałtem prawie przywoływana z samych niemal poronionych plodów składać się musi, że pospiech, dorywczosć, sztukę a raczej sztuczność zamiast natury i brak jednostajności jako główne znamiona na sobie nosi. Zimno, chłód, rachunek, w ogóle to wszystko, co cechuje sztuczne, z rozwagą prozaiczną, zupełnie na trzeźwo *robione* utwory, wieje z tej nowej literatury ruskiej. Jak nauczyciele a raczej tresownicy w parlowaniu układają lub sami komponują zbiory przykładów i rozmów, które do sprawdzenia reguł gramatycznych służyć mają, tak tu wzięto się do fabrykacyi utworów i dzieł różnorodnego rodzaju, aby tylko złożyć dowód, że język ruski nie tylko zdolny mieć literaturę, ale ją nawet już i ma: i to w najtrudniejszych i najpoważniejszych nawet gałęziach, do których narody najwykształceńsze zwykle dopiero w epoce dojrzałości rozwoju umysłowego i artystycznego dochodzą. Pojawiły się więc nie tylko lekkie ulotne wierszyki, nie tylko dumy i dumki, do których literatura gminna ruska tyle pięknych do-

starcza wzorów, ale okazały się nawet i dramy; dawano przynajmniej przedstawienia dramatyczne w seminarium unickim Lwowskim, w Przemyślu i po innych podobno miastach wschodniej części kraju naszego. Zaczęły się ukazywać i rozprawy naukowe w rocznikach staraniem matcy wydawanych, pisma czasowe, kalendarze, książki elementarne — widziałem prócz wypisów Zwierosłowie tj. zoologią i historią państwa austriackiego — zresztą wydawano w dzienniku państwa przekład ruski ustaw obowiązujących. Jednak utworom i pismom tym wszystkiemu brakuje jednostajności i to nawet z tej strony, która podstawę każdego utworu literackiego stanowić winna, a raczej bez której nie ma co mówić o literaturze; tj. ze strony gramatycznej; nie raz więc co dzieło lub pisarz to inna gramatyka a właściwości powiatowe, przy braku już ustalonego klasy wykształconej języka, cisną się na wierzch różnorodność gramatyczną jeszcze pomnażając. Zdrugiej strony język ten nowy nie zupełnie wolny od obcych wpływów; tu widać on stary cerkiewny tam znowu młody rosyjski język. I nie można się temu tak bardzo dziwić, bo przyczyna prosta a zresztą i naturalna. Wyobraźmy sobie taką fabrykację książek i literatury; a przy niej ludzi ożywionych gorącą chęcią służenia swojemu narodowi i dostarczania mu jak najspieszniej pism i książek. Byli to po większej części ludzie młodzi, a nie raz i starsi, którzy dopiero teraz bądźto po rusku uczyć się, bądź pisać poczynali. ¹⁾ W kłopotach

¹⁾ Zobacz spór dwu literatów ruskich w Przeglądzie powszechnym Lwowskim z grudnia z r. Jeden z nich, jeśli się

więc literackich, w onej gorączce i mękach tworzenia, gdzieby to się chciało dzieła poważne i zabawne poemata i powieści i td. w jednej chwili trząść jak z rękawa, a tu skutek ślimaczo się wlokący nie odpowiada gorączkowej chęci, bo zasoby duchowe nie stoją na zawołanie nasze, ale mozolną i wiekową pracą całego narodu zdobywać je trzeba, aby mieć źródło z któregoby talenta narodowe czerpać mogły; w chwilach takiej drżączki i gorączki literackiej a co bardziej jeszcze przykrości z „literaturą ex officio“ połączonych szuka się zwykle podpórki, pomocy, źródła, z któregoby zaczerpywać można; zaciąga się, że tak powiem, pożyczkę duchową, zwłaszcza, że dzieł naukowych, książek szkolnych itp. już ze względu na samą terminologią z samego siebie, chociażby z bardzo rozgrzanego serca i rozognionej wyobraźni jak pajak pajęczyny snuć nie można.

Gdzież szukano tej pomocy?

Naturalnie należało jęj szukać najpierw u siebie, a potem jeśli własny zasób nie wystarczał, u pobratymców. U siebie czerpać można było jeno z onej starszej literatury i niezaniebano tego; a ztąd on wpływ starego cerkiewnego języka gdzie nigdzie się pojawiający. Ale stary ten język jużto dla swych zadawnionych dziś nieużywanych i niekoniecznie zrozumiałych form, jużto dla treści z dzisiejszemi pojęciami, pomysłami i potrzebami prawie nie wspólnego nie mającej, nie wiele mógł dać zasilków. Zresztą, pilne i skrzętne wyzyskiwa-

niemylę p. Dziedzicki sam się przyznaje, że w roku 1848 ani słowa po rusku nie umiał; a dziś podobno jest najznakomitszym literatem ruskim!

nie tych starych zasobów mogło nowy język samym Rusinom zrobić nieprzystępnym. Udano się więc do pobratymców, a za najbliższych sobie uznano Rosyan, udano się więc aby wybrnąć z kłopotu, do literatury rosyjskiej. Tu profesor mający uczyć historii literatury znalazł historią literatury rosyjskiej, dało się więc z niej korzystać; podawała formę gotową a nawet i materiału dostarczała; wiadomo bowiem, że według dziejopisarzy rosyjskich początek państwa rosyjskiego datuje się już od Ruryka, a więc i literatura przywłaszcza sobie i Słowo o półku Igorowym i kronikę Nestorową i wszelkie inne staroruskie zabytki. Nauczyciel języka ruskiego zaglądał do gramatyki rosyjskiej, miał w niej bowiem także gotową formę i jednostajność, pracujący w naukach przyrodniczych miał w dziełach rosyjskich téj treści gotową terminologią; a co ważniejsza, każdy z poczynających literatów zabierając się do pisania po rusku, tłómaczył właściwie swe myśli polskie na język ruski. Przy tłómaczeniu potrzeba nie raz zajrzeć do słownika, szczególnie jeśli ktoś pisze o przedmiocie naukowym, albo tylko po prostu z obcego języka przekłada. Tymczasem nowsza, dopiero powstająca literatura ruska nie ma jeszcze, ile nam wiadomo, własnego słownika; znowu więc wypadło wyręczyć się słownikiem bądź to polsko-rosyjskim, bądź tańszym z onój wszelakich słowników dostarczającej fabryki jakiegoś jeśli się nie mylę Schmidta słownikiem niemiecko-rosyjskim. W takim stanie rzeczy czyż można się pomimo najszerzej nawet chęci ustrzedz obcego wpływu, kiedy mu rozwarto nie wiedząc może o tém wszelkie otwory do własnego umysłowego życia a tém sa-

mém i do jednéj z najgłówniejszych form jego? Wciskały się więc niepostrzeżenie i pomimo wiedzy i woli literatów ruskich; — bo przecież im o oryginalną, ruską literaturę chodziło — żywiły obce nadające językowi ruskiemu nie pod jednym względem charakter rosyjskiego. Zjawisko, które się wszędzie tam powtarza, gdzie naród zupełnie się odda obcemu wpływowi nie mając nawet czasu zastanowić się równocześnie nad własną istotą na ten obcy pierwiastek narażoną; a ztąd potem wyradzają się one dziwne mieszaniny, one bękarcie płody, które życie umysłowe, obyczajowe, niejednego narodu ma do wykazania. Ztąd np. poszły one smutnej pamięci makaronizmy w języku polskim; ztąd zwroty francuskie lub niemieckie w języku naszych kosmopolitów salonowych i biórowych; ztądto on język co do ducha niemiecki a tylko w szatę polską przebrany onych poznańskich pseudo-filozoficznych rozpraw z onéj niedawno przebrzmiałej epoki manii filozofii berlińskiej.

VIII.

Powiedziałem nieco wyżej, że płody dzisiejszój zaimprovizowanój literatury ruskiej, jakoby klezczami na jaw wydobywane noszą na sobie cechę roboty mozolnej, sztucznej, wyrachowanój. Posłużyć może za dowód twierdzenia naszego książka szkolna, która się nam przypadkowo do rąk dostała. Są to wypisy dla szkół gimnazyalnych a mają tytuł następujący: „Ruska czytanka dla niższoj gymnazii czast I sostawił Wasilij Kowalskij c. k. ministerialnyj koncipist pri ministerstwie pra-

wosudia i redaktor Więstnika zakoniu derżawnych i pawitelstwa w Wiedni 1852.“

Nie potrzebuję się szczegółowo rozpisywać nad tem, jaki cel i przeznaczenie mieć winna książka podobnego rodzaju; dość wspomnieć, że zbiór taki mieścić w sobie winien z literatury ojczystej narodowej to, co serce młodzieży rozgrzewa, woła uszlachetnia i do dobrego pobudza a umysł rozświeca; a zatem przedmioty swojskie czy to z przyrody czy z życia narodu obecnego lub przeszłego wyjęte — czyny piękne praocjów — prawdy i zasady pracą ich zdobyte, a nieraz krwią i życiem okupione. Czy odpowiada temu wszystkiemu w mowie będąca książka? Czytelnik sam rozsądzi, jeśli się dowie, co się w onej „Czytance“ zawiera. Oto na rozprawy moralne, na obrazy dziejowe, opisy jeograficzne, powiastki i t. p. — a więc na punkt ciężkości zbioru, według Czytanki pana Kowalskiego nie mógł się zdobyć duch narodu ruskiego, ani nawet żadnego innego słowiańskiego. W tym względzie uznał pan Kowalski za dobre zaciągnąć pożyczkę u Niemców; daje zatem młodzieży ruskiej, dla której przy zatrudnieniach swych urzędowych tej pracy się podjął, przekłady lub transkrypcye przez siebie dokonane z Hebla, Lesinga, Grima, Wackernagla, Lenza, Vogla, Szuberta, Richtera, Zieglera, Żean (sic) Pola, Gicingera, a nawet ze sławnego łgarza-turysty Kohla. Może więc sobie rozgrzewać serce i uczucie narodowe młodzież ruska opisem „rodziny Japońskiej Zimermana“ lub „domowem życiem Graniczarzów“ Gicingera nie mając obrazu swego własnego; może się delektować „pająkiem“ Hebla a „kogutem“ Lenza, jakby na Rusi pajaków i kogutów nie miała — może się

nareszcie cieszyć opisem „jarmarku Peszteńskiego“ Kohla, chociażby jej jarmark lwowski pod s. Jurem zalecający się kielbasami Zbaraskimi a piernikami Lewickiego może się lepiej podobał. Ba nawet niemiecki „Haus im Glück“ Grima stał się tu „Iwasiem w szczęściu“ (Iwaś w szczastiu), jak gdyby lud ruski nie opowiadał sobie o swoim własnym dowcipnym Iwasiu, co to szczególnie żydom tysiące figlów płatał, rozlicznych zabawnych skazek. Zresztą znajdzie tu powiastki i z Aulą Geliusza i życiorys Mojżesza Mendelsohna i o Marku Aurelim i oblężeniu miasta Nizyby i różnych innych rzeczy wiele; co wszystko byłoby tu mogło ale tylko jako dodatek do głównej rubryki: rzeczy dotyczących się Rusi i tego wszystkiego co do niej należy. Godzi się więc zapytać, co też to w „Czytance ruskiej“ o Rusi n. p. o jej życiu dziejowym się mieści? Oto na numerów 153 w książce zawartych numer 45 *sam jeden, samiutki jak palec* opisujący „Chrzest Włodzimierza W. i Kijowian.“ Jakież życiorysy znakomitości narodowych? Oto pod liczbami 87 i 125 dwa artykuły: „Wspomnienie pośmiertne o profesorze Uniwersytetu lwowskiego Jakubie Gierowskim“ i „Żywot Jana Sniegórskiego biskupa przemyskiego unickiego“. Jakież krajobrazy i opisy ziemi ruskiej? Oto pod nrem 116 opis Galicyi pióra pana Kowalskiego z którego się dowiadujemy, że w kraju naszym oprócz Polaków i Rusinów, Żydów, Włochów, Niemców, Piliponów, Ormian i Karaimów mieszkają także „Czesi, Włosi, Francuzi, Madziarowie i inne plemiona“; — a zatem, że to prawdziwy mikrokosmos etnograficzny — że „Kazimierz W. Ruś halicką napadami Tatarów osłabioną tak, że siłą nie mogła

go odeprzeć, prawem silniejszego podbił i zabrał“ (prawom silniejszoho podbił i zabrał) — „że Polacy (w Galicyi) sami się Mazurami nazywają“ i t. p. jeszcze innych ciekawych rzeczy; a w Nrze 122 opis „wódospadu Prutu koło Dory.“ Ale — byłbym krzywdę książeczce wyrządził nie wspomniawszy o jednym ważnym punkcie: „Czytanka zawiera pod Nrem 146 białego kruka . . . wiersz pod napisem: „Do zdrowla — pidla Kochanowskoho“ t. j. „do zdrowia według Koch. *ale na tym reprezentancie polskiej i innołowińskiej literatury koniec.* Jednego ale lwa! A dodać należy, o co nam najbardziej obecnie chodzi, że wszystkie w Czytance zawarte artykuły są „*utworami* „*Muzy ex officio*“ *najnowszych czasów*, czyli lat po roku 1848; ba co więcej; oto: że znaczną a raczej większą część następów Czytanki napisał pan Kowalski ze znajomymi i przyjaciółmi swoimi *umyślnie ad hoc, aby tylko mieć wypisy.* I tak na onych 153 numerów zbioru przerobił wydawca sam z niemieckiego. — bo one powyżej wymienione transkrypcye są jego pióra — i napisał oryginalnie i wierszem i prozą przeszło sześćdziesiąt kilka artykułów.

Tak więc utworzone i wystósowane wypisy szkolne, ta *Książka do czytania* w ścisłym znaczeniu słowa, która według zdania europejskich pedagogów powinna być dla młodzieży prawdziwą *księgą narodową*, a nie dla jednego, któremu los dalszego kształcenia się w szkole a może i poza szkołą nie pozwoli, alfą i omegą znajomości narodowej literatury; więc księgą zawierającą w sobie to, co naród w piśmiennictwie swem ma pod względem moralnym najszlachetniejszego, pod estetycznym najpiękniejszego, pod językowym naj-

czystszeo, a więc pod każdym względem *najdoskonalszego i tylko najdoskonalszego*; czytanka więc pana Kowalskiego i pisma jej podobne, jakimi np. i peryodyczne były, tak po rzemieślniczemu tworzone, nie są stanowczym i wyraźnym dowodem twierdzenia powyżej wyrzeczonego, że to co się dziś zowie literaturą ruską jest lataniem o przyprawionych skrzydłach lub pływaniem pacholeciem na wydętych pęcherzach a jako takie pracę zapewne mozolną, ale zaimprovizowaną, sztuczną, rzemieślniczą, tandetną a nie raz przypominającą one wsie i miasta improwizowane, któremi chytry dworak faworyt minister dumną Semiramidę północy w podróży po południowych prowincjach tak zgrabnie omamiał. Będzie to więc a raczej jestto już praca bardzo daleka od onęj wewnętrznej, tajemniczej, niedocieczonej, co to wre ogniem w najskrytszych głębinach, co prze, niepokoi i miota duchem narodu dokąd z przepelnionego nie tryśnie strumieniem natchnionej mowy, który „uderzając i rozbijając się o męzką pierś narodu zostawia po sobie perły i korale — i te pieśni nieśmiertelne, z których późne wieki uplotą wieniec;“ — te utwory, z których „każden jest hasłem do wielkiego boju, wyzwaniem: nieraz do zwycięstwa, nieraz do klęski, ale w każdym razie wyzwaniem do walki, do ścierania się sił moralnych, do spotkania się duchów w najwyższej sferze myśli i wiary“; — te dzieła, w których „prawdy żywotne a błędy tytaniczne, wieszczczenia Sybilińskie a złudzenia Prometeuszowe“; — utwory, „z których kaźden przedstawia czyny i charakter, do których gdy się człowiek myślą dociąga, już się staje wyższym i szlachetniejszym...“ z których kaźden do-

tyka najgłębszych tajemnic ducha i najstraszniejszych zagadek bytu i pleśniejącą korę zdziera z drzewa życia i wiedzy.“

Czy ma dzisiejsza literatura ruska choćby jeden utwór podobnej natury, ba choćby pierwszą próbkę choćby pierwszą przegrywkę, z którejby przynajmniej wnosić można, że się na jakieś dzieło pomnikowe zanosi?

Niech nam sumiennie odpowiedzą na to literaci i patryoci ruscy; sami od odpowiedzi wstrzymać się wolimy. A bez dzieł właśnie co określonych literatury nie ma i być nie może; a dzieł takich nie będzie i być nie może tam, gdzie kilkunastu, kilkadziesiątu, ba choćby kilkaset lub kilka tysięcy ludzi zapomni a nawet pogardzi zasobem pracy dziejowej przez kilka wieków dokonywaną, zaprze się więc tych skarbów, których się ojcowie krwawymi trudami w winnicy dziejowej dorobili, a oderwawszy się od swęj przeszłości historycznej, tęj prawdziwęj podstawy każdego dziejowego bytu i budowania powie sobie: Oto my dopiero rozpoczynamy właściwe życie ściśle narodowe, my dopiero stworzmy nowe dzieje i nową literaturę! Podobnie jak gdyby ktoś podskoczywszy nad ziemię, wołał donośnym głosem: Patrzcie, pogardzam tą ziemią waszą, w powietrzu na zawsze pozostanę i tu sobie własny świat stworzę! I cóżby osiągnął? Oto zrobiłby kilka nie najzgrabniejszych a zatem i nie bardzo wdzięcznych ruchów nogami i rękami, machnąłby koziołką i runąłby jak długi przy wyrazie politowania publiki wykształconęj a przy pustym i głośnym śmiechu gawiedzi ulicznęj. Bo literatura to życie organiczne; to dziecię sił żywotnych i potęg twórczych:

matki miłości a ojca natchnienia; złowrogie zaś czynniki nienawiści, złości, pogardy i im podobnych nie tworzą tylko burzę, a sztuczne wszystkie doświadczenia alchemików średniowiecznych nie stworzyły nigdzie złota, a z retort i tygielków pedantycznego Wagnera, onego Faustowego famulusa wyszedł tylko nikczemny homunkulus.

IX.

Określając w powyższy sposób pojęcie i znaczenie literatury, żądając po niej dzieł pomnikowych a nie przestając na jednodniówkach literackich bądźto potrzebami codziennego życia, bądź innymi pobocznymi względami wywołanych, tę znakomitą nazwę sobie przywłaszczających, nie mamy za złe patryotom i pisarzom ruskim, że piszą po rusku, ani też niniejszemi uwagami nie chcemy ich odrywać od tego, co sobie założyli; również i piśmom rzeczonym nie zamyślamy odmawiać wartości, szczególniejszej téj, którą na przyszłość w bibliografii mieć mogą, jeżeli się Panu Bogu podobać będzie powołać kiedyś naród ruski do samodzielnego bytu na widowni dziejowej i do zajmowania czynnego stanowiska w historii oświaty powszechnej; a to dla tego, że jako krótkowidzący śmiertelnicy postanowień bożych nie znamy. Owszem, — wszędzie, gdzie tylko szczerze kto pracuje, szlachetnym i poczciwym cełom szlachetnie i poczciwie służy; gdzie kilku się zgromadzi *ale w imieniu Pańskiem*, wszędzie tam towarzyszyć będzie nasze społeczenie, wszędzie tam z głębi serca zawołamy: Szczęść Boże pracownicy w winnicy Pańskiej!

Ale inna jest rzecz, jeżeli te słabe zawiązki bez onego szczytnego charakteru, któregośmy się dla utworów literaturę w ścisłym znaczeniu słowa stanowić mających powyżej domagali a świat wykształcony od dawiendawna wymaga, jeżeli te pierwsze próby nieraz nieudolne, któreby kiedyś, jeźliby do właściwej literatury przyjść miało, w zapomnienie pojsć musiały, jeżeli te, że tak powiem studenckie pensa w szkole życia literackiego, które korektor: czas kiedyś przekreśliłby musiał, jeżeli takie pisma a raczej ich autorowie przed światem, a szczególnie tym, co się na rzeczy nie rozumie, występują z pretensją, że mają narodową literaturę¹⁰⁾; jeżeli u władz kierujących wychowaniem publicznym domagają się zaprowadzenia języka jeszcze w rodzimym stanie będącego jako wykładowego w szkołach. W takim razie pomimo szczerych chęci i życzeń dla każdego szlachetnego dzieła lub zamiaru a raczej właśnie dla tego milczeć nie możemy. Chodzi tu bowiem o wychowanie i kształcenie dzieci naszych, tych przyszłych namiastków naszych; chodzi tu o podwaliny pod budowlę pomyślności naszej, którą zawsze i wszędzie była prawdziwa o-

¹⁰⁾ „Perwszyi howoriat małoruskim jazykom, upotreblajut w piśmie *sobstwennoi sławianskoj azbuki* i majut swoju *sobstwennu słownesnist*, poślednyi że howoriat polskim jazykom, upotreblajut w piśmie bukw łacińskich i majut swoju słownesnist“; tj. pierwsi (Rusini) mówią językiem małoruskim, używają w piśmie *własnego* (bo to znaczy *po rosyjsku*: *sobstwennyi słowiańskiego* (!) abecadła i mają swoją *własną* literaturę, d-rudzy (Polacy) zaś mówią językiem polskim, używają w piśmie liter łacińskich i mają swoją literaturę.“ Zobacz Czytankę Kowalskiego str. 236. Nie wiemy czy p. Kowalskij uważa, że literatura polska o *bukwach* łacińskich nie jest *własną* polską i tylko *ruska słownesnist jest sobstwenna*?

świata; chodzi tu więc o sprawę w kraju naszym biednym jedną z najżywotniejszych, o sprawę wielkiej wagi i donośności. Możnaż więc wziąć nam za złe, że wskazując na rzeczywisty, czyli jak go dziś zowią, stan faktyczny dzisiejszej tak zwanąj literatury ruskiej, rzecz samą po jej właściwem nazwalismy imieniu? Wypowiedzieliśmy zdanie nasze otwarcie i stanowczo, bo w sprawach tak ważnych, dla narodu prawie świętych, otwarte wystąpienie jest obowiązkiem, jest rzeczą sumienia.

Według tego więc, cośmy o języku i literaturze ruskiej po sumiennem zbadaniu rzeczy dotąd powiedzieli, *nie wahamy się dalej również stanowczo wyrzec, że język dzisiejszy ruski w szkołach średnich i wyższych wykładowym jeszcze być nie może.* Czuli to i wyznali publicznie sami reprezentanci ruskiej inteligencji, skoro przed laty dziesięciu języka niemieckiego za wykładowy od rządu zażądali, a to na tak długo, dopokąd język ruski w rozwoju swoim z innemi wykształconemi się nie zrówna. Czy w przeciągu minionych lat dziesięciu język rzeczony na podstawie nauk ponie miecku udzielanych dotyla się rozwinął, aby mógł w zakładach wyższych być wykładowym, niech odpowiedzą na to sumienni ojcowie ruscy mający dzieci w szkołach o prawdziwe ich wykształcenie dbali i troskliwi. Nieodwołujemy się do literatów ruskich, nie chcielibymy bowiem ich miłości własnej na tak dotkliwą narażać próbę. My zaś ze swój strony oświadczamy, że język ruski na podstawie niemieckiego jako wykładowego dalej wcale się nie rozwinął; a pozwalamy sobie i to jeszcze dodać, że jako słowiański w niemieckim zupełnie obcy żywił spotyka, który powoli weń

wsiakając pierwotną czystość kazi; powtóre zaś, że język niemiecki jako młodzieży ruskiej nieznaną a pomimo to wykładowy rozwój naturalny jej umysłu spażnia z prawdziwemu wychowaniu i kształceniu te trudności stawia, o których już do sytu w dziennikach krajowych i tylu innych piśmich a szczególnie w „Uwagach nad kwestyą językową w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa“ gruntownie i poczciwie pisano. O ile zresztą język ruski w przeciągu ostatnich lat dziesięciu w rozwoju swoim się posunął, możnaby i z tej okoliczności choć w części wnosić, że przed rokiem prawie, jako dzienniki krajowe i wiedeńskie donosiły, ministeryum oświecenia spowodowanem się widziało zająć się sprawą ortografii i abecadła ruskiego!

X.

Ale nie na tem koniec. Sprawa, o której właśnie piszemy, ma jeszcze drugą stronę, na którą także uwagę zwrócić musimy. W szkołach wschodniej części kraju naszego *nie sama tylko ruska* uczy się młodzież; wspomnieliśmy bowiem już na wstępie pisma niniejszego, że obok ludności ruskiej liczebnie przeważającej posadził Pan Bóg tu i ludność polską, która znów wykształceniem górując, inteligencyą kraju stanowi. Mówiła ludność własnym wykształconym, w Europie znanym językiem i posiada literaturę, która od wieków kwitnąć nie tylko sam rozwój życia umysłowego narodu ale zarazem i udział jego czynny w sprawach i zagadnieniach powszechniej europej-

skiej oświaty odzwierciedla, a niejedno już dzieło przełożone na najwyższe języki europejskie ma do wykazania.

A przecież *ta ludność wykształcenijsza*, a której Bóg na bezpłodność nie skazał, ale owszem licznem potomstwem pobłogosławił, *ta inteligencja tamtejsza nie ma niestety! szkół, któreby potrzeby dzieci jej uwzględniały.* Skazana więc jest liczna młodzież polska na ziemi, na której przodkowie jej od wieków osiedli, a w walkach z Bisurmaństwem krwią i życiem jako najwierniejsi synowie matki swęj bronili, skazana więc jest tamtejsza młodzież, młodzież polska, któraby w swym wykształconym a do tego i uprawnionym języku z korzyścią nauki pobierać mogła, na wyczekiwanie, aż małoletni ruski język zda egzamen maturitatis, tylko przed kim? to ważne pytanie; — i będzie mógł być w szkołach wykładowym; a tymczasem wraz z młodzieżą ruską, dla której język niemiecki jest po ojczystym najbliższym, uczyć się musi wszystkich przedmiotów szkolnych w języku, który sam dla niej najtrudniejszym jest przedmiotem nauki. Punkt, który przez się ważny, przy zaprowadzeniu języków krajowych w kraju naszym z niecierpliwością wyglądany, pominiętym być nie powinien, jeśli rzecz *sumiennie i według potrzeb kraju* ma być załatwioną.

Ze względu na wspomniany stosunek obu narodowości sądzimy najpierw w ogólności, że *językiem wykładowym mianowicie w szkołach wyższych a więc w gimnazyach, uniwersytetach, zakładach realnych i technicznych i t. p. może być tylko język wykształcony mający literaturę, któraby najgłówniejsze zagadnienia, jakie nowsza europejska o-*

świata do rozwiązania stawiata, sposobem sobie właściwym rozwiązywała lub rozwiązywać usiłowała. Języki ludowe bez właściwej literatury mogą obok tego spokojnie istnieć i rozwijać się trybem naturalnym, a nawet popierać ich rozwój i kształcenie jest obowiązkiem, bo nieraz nimi tylko do serca i przekonania ludowego trafić można, a zresztą będą one zawsze źródłem, z którego i wykształcony język i literatura ożywcze soki ciągnąć mogą. Ale środkiem do udzielania nauk w zakładach wyższych wtedy dopiero stać się mogą, kiedy wyszedłszy ze stanu rodzimego do wyrażenia uczuć, pomysłów, pojęć i prawd, które serce i umysł narodu zajmują, przydatnymi się ukazały. Melody, którą sobie ruski pastuszek na puszczalce wierzbowej wygrywa, chętnie słuchać będziemy; również zabawi nas kobza góralska lub cygańska drumla, ale przecież nikomu przez myśl nie przejdzie z rzeczonymi instrumentami chcieć brać udział w wykonaniu symfonii Bethowenowskich, Requiem Mozartowego, mszy Palestryny albo Marsza żałobnego naszego Chopina.— Rzewna i tęskna piosnka ruska, ludowa powiastka, albo ukraińska дума rycerska zajmie nas i powszechnie się podobać może, ale stawić je obok utworów Danta, Szekspira, Kochanowskiego, Getego, Szylera, Mickiewicza,łowackiego lub Krasińskiego, któżby się poważyl?—Mechanicznie pokompilowane lub poprzetłumaczane kompendia mogą w szkole celowi swemu dobrze odpowiadać, ale któż je postanowi obok „Novum Organum“ i „de dignitate et augmentis scientiarum“, obok „De revolutionibus orbium coelestium“, obok „Kosmosa“ i t. p.?— Podania, powiastki, pieśni gminne i t. d. mogą być bardzo piękne a

sercu bardzo drogie; ale przecież pozostaną zawsze tylko dziećmi Muzy ludowej, która w spokoju, w zaciszy wiejskiej od gwaru wielkiego świata czyli spraw wielkich dziejowych najczęściej oddalona, wypadki z cieśniejszego zakresu życia opiewa, a chociaż w burzliwych jakichś czasach w powszechny odmet porwana wpływowi większego zdarzenia ulegnie, to tam i tu tylko instynktem tworząc, do świadomości estetycznej jasnej, samej sobie sprawę zdającej nie doprowadziwszy, chociaż złoto to zawsze tylko w rodzimym podaje stanie

Wychodząc z zasady dopiero co rozwiniętej i stosując ją do wschodniej części kraju naszego, zstępując więc z ogółu do szczegółu, *jesteśmy przekonani, że język polski jako język wykształcony, do tego obu plemionom w kraju zamieszkałym zarówno i to od kolebki znany, winien być środkiem do udzielania nauk na tamtejszych zakładach naukowych. Zaprowadzając go w nich jako wykładowy, czyni się zadosyć wykształconej warstwie tamtejszego społeczeństwa z jednej a dziejom czyli wspólnej przeszłości obudwu tu żyjących żywiołów narodowych z drugiej strony. Nie potrzebujemy zdaje mi się dodawać, że mówiąc o spólnej przeszłości tym samym i szczegółową ruską obejmujemy. Stanie się więc najpierw zadosyć inteligencyi tamtejszej; nie można bowiem od niej żądać aby mając język wykształcony obojętnie patrzyła na męki swych dzieci trapiionych mozolnym uczeniem w języku im obcym albo nie o wiele szczęśliwszych, jeśliby w języku dopiero rozwijać się poczynającym a od ich ojczystego daleko a daleko niższym, nauki pobierać miały.— Stanie się powtórę zadosyć wspólnej obu plemion tam żyjących przeszłości; oba*

bowiem, jakieśmy to powyżej dostatecznie wyjaśnili, wspólną pracą i poświęceniem dokonały tego dzieła, które się dziś historią polską, oświatą czyli tak zwaną kulturą polską, literaturą polską i językiem polskim nazywa; tak, że w dziełach po polsku napisanych zarazem z polskimi tkwią i ruskie uczucia, ruskie pomysły, prawdy przez Rusinów zdobyte, słowem owoce pracy ruskiego ducha; a w języku dzisiejszym polskim, w jego głosowni i dźwięczności, w gramatycznych formach, w źródłosłowach, w zwrotach syntaktycznych i w rytmiczności, słowem wszędzie zawarte są także pierwiastki ruskie jako części składowe, bądź zupełnie już pochłonięte, bądź tylko w części zaasimilowane, a więc jeszcze tu i owdzie widoczne; tak, że wypowiadamy tylko rzecz, która się sama przez się rozumie, twierdząc, że i literatura i język polski, na siebie tylko ograniczone, bez kilkowiekowego a ciągłego wpływu ducha i języka ruskiego zupełnieby odmiennie dziś wyglądać musiały. Ale pozwolą sobie patryoci i literaci ruscy zarazem zrobić i tę uwagę, że podobnie i z ruskim językiem rzeczby się miała.

Z tego właśnie, cośmy dopiero powiedzieli, wynika także, że stanie się nakoniec i szczegółowej przeszłości ruskiej zadość; przeszłości, która właśnie w onęj polskiej się zawiera. Dzieje polskie pięciowiekowe, że jeszcze raz powtórzymy, są więc i dziejami Rusi, a piśmiennictwo polskie aż po dziś dzień zarazem piśmiennictwem ruskiem. To więc co się w nich kryje i do Rusinów równem prawem i działem należy, to dziedzictwo po przodkach, którego się zaprzecić nie można bez narażenia

na szwank organiczności dalszego rozwoju. Owszem stać się one winno podstawą tego, co się dziś rozwija, a więc i tego, co dziś sami utworzyć zamysłają; inaczej bowiem wybudują dom, któremu pomiędzy dołem a wyższymi piętrami braknie środków, a może nie przesadzimy twierdząc, że brakłoby mu właśnie piętra pierwszego zwykle najokazalszego.

Mogąż więc i śmieją oni, jeśli już sami tej przeszłości się wyrzekają i zapierają, jako ojcowie pozbawiać jej dzieci swoje? tej przeszłości która jest puścizną po wielkich praojcach, od których oni dzisiejsi karłowaci epigoni tak daleko odstrzelili, że gotowiby niszczyć pracę i ogromne w dziejach świetne dzieło swoich własnych przodków? Mogąż sumienni, potomstwo swe miłujący ojcowie, którym o prawdziwe naturze odpowiednie wychowanie dzieci chodzi, dopuścić się takiej zdrady— takiej kradzieży na własnych dzieciach? Słyszeliśmy, że bywają ojcowie żebracy z profesyi, którzy oślepią i w inne sposoby kaleczą dzieci swoje, aby w rodzie nie zaginęło rzemiosło, i żeby następców swoich zawczasu do wzbudzania litości usposobić; ale przecież nie sądzimy aby ojcowie ruscy dzieci swe na moralne litość wzbudzające kalectwo skazywać chcieli; nie sądzimy i ani na chwilę tegośmy nie przepuszczali. Pobudki sztuczne, poboczne, nie zawsze czyste nie omamia do tyła serca ojcowskiego, aby na własnych dzieciach takiej dopuściło się krzywdy. Byłoby to wielką ślepotą, która jest srogim dopustem Bożym; byłoby to, raz jeszcze powtarzamy zbrodnią, za którą zwykle straszliwie mściły się dzieje.

XI.

Czyż zresztą ta przeszłość a terażniejszość to tak złowrogie, nie do pogodzenia żywioly? Nie sądzę. Wszak pogaństwo a chrześcijaństwo stoją na przeciw sobie jak ogień i woda, a przecież był czas, kiedy młode ludy nowszej Europy zagospodarowawszy się w domu, a później po wojażach za paszportem krzyża świętego odbytych znowu się uspokoiwszy, przyłgnęły do odradzającego się naocznie świata pogańskiego z taką miłością i zapalem, że dla niego o swoim własnym zapomniały. A dla czegoż to? Czy zmuszał je kto do tego? Broń Boże! Dla czego? Prosta przyczyna. Oto stało się zadość prawu dziejowemu, prawu spójni organicznej, żadnej przerwy w rozwoju i i związku dziejowym nie cierpiącej. A wiadomo przecież że po upadku starego pogańskiego Rzymu, po rozszerzeniu się chrześcijaństwa pomiędzy świeżo występującymi ludami a więc przy nastającym nowym porządku rzeczy upadły nauki, literatura, w ogóle cała oświata starorzymska. Młode ludy wzgardziły oświatą zniewieściałych mieszkańców rzymskiego państwa biorąc ją właśnie za przyczynę onej zniewieściałości; — Chrześcijanie pogardzili mądrością pogańską, która świata swego od upadku nie uchroniła. Zapomniano więc o byłym świecie, jego pracach dziejowych i zasługach około rodu ludzkiego i płynęły tak całe wieki średnie. Dopiero pod koniec rospadającego się już świata średniowiecznego a na początku dziejów nowszych odradza się on zaumarły świat po-

gański, klasyczny; a ludy nowszej Europy jakby tęsknotą do tak długo nieznanego ciągnione, jakby mu wynagrodzić chciały tyłowiekową obojętność, zapomnienie, a nieraz i pogardę, zwracają się ku niemu z tak wielkim zapalem i to pomimo onej zasadniczej, przez całe wieki średnie troskliwie żywionej a przy każdej sposobności wytykanej różnicy. Prawo organizmu, spojni nierozzerwanej odniosło zwycięstwo; ludy nowsze nabyły znajomości świata klasycznego onej wielkiej epoki życia ludzkości, która o własnych siłach bez światła objawionego tak wielkich i niespożytych dzieł dokonała. Uzupełniło się więc to ogniwo w łańcuchu dziejowym, którego w wiekach średnich brakowało; ludzkość chrześcijaństwa w zasadach i pojęciach wiary swej już ugruntowana poczuła się w związku duchowym z pogańską, a raczej z tem, co prawdziwie ludzkiego, a zatem wiecznie trwałego po niej pozostało.

Możnaby się przy tej sposobności także zapytać, czy straciły co owe nowsze narody, co tak bardzo gorliwie zajęły się były onym światem klasycznym, że nawet na czas jakiś o swym własnym zapomniały, a między innymi i języki swe narodowe na bok odsunawszy obcym jako znacznie wykształcenijszym mówić i powszechnie pisać poczęły; że w obec onych Homerów, Sofoklesów, Pindarów, Anakreontów, Wirgiliich, Owidiuszów, Horacych i t. d. oni kawalerscy trubadurowie, minstrele, minezengery i im podobni jakoby żacy przy uwieńczonych mistrzach zaniemieli? Bynajmniej. — Czy przestały one młode ludy żyć własnem życiem a straciwszy może narodowość w Greków i Rzymian się przemieniły? Niebezpieczeństwo któ-

re szczególnie młodym ludom romańskim dla bliższego pokrewieństwa ich świeżej narodowości z żywiołem starorzymskim, ich języków z językiem który w ich utworzeniu się tak wielką miał przewagę, najbardziej zagrażać mogło. Cóż, czy stały się one nie dawno co zromanione ludy starymi Rzymianami lub swymi językami mówić i pisać zapomniały? Bynajmniej; nie tylko tem czem były pozostały, ale owszem pokrzepione pożywnym pokarmem, na silniejszej, bo na przeszłości i to na najpotężniejszej epoce życia dziejowego opartej podstawie stojąc, zwróciły się one ku własnym żywiołom; i oto! pozorne ich zaniedbanie sprawdziło za sobą błogosławieństwo. Na polu bowiem, co przez czas jakiś odłogiem leżąc wypoczęło, a teraz żywiołami ze świata starożytnego zaczerpniętymi uprawiono, zazieliły się urodzaje bujne, którym i współcześni i my dzisiaj dość nadziwić się nie możemy i dojrzały w one pełnym kłosem i złotem ziarnem ciężące żniwa; — w one tak wspaniałe nowoczesne narodowe literatury europejskie, między którymi i polska, ruskie i litewskie pierwiastki w sobie asymilująca zaraz niepoślednie zajęła miejsce.

Tak wielkie plony płyną z gruntownego obznajomienia się z przeszłością, i z jej uszanowania; tak wielkie korzyści, które z niej wyzyskiwać można. Nie jesteśmy jednak tak dalece zarozumiali, żebyśmy literaturze polskiej tę samą wagę, te same powszechno - dziejowe wpływy co klasycznej przypisywać, a więc ją z onemi starożytnemi na równi stawiać mieli; — chociaż to śmiało bez przechwałki publicznie wyznać się nie wahaemy, że względem ruskiej i bardzo wielu innych

jeśli nie wszystkich słowiańskich, Polska klasyczna bez skrupułu nazwaną być może. Nie; oto nam tu wcale nie chodziło. Odwołując się do onego faktu w historii oświaty tak głośnego, przytaczając ono dość wyraźne podobieństwo, chcieliśmy tylko pokazać, jak wcześniej czy później nie chcą duchowie zmarnieć, narody do przeszłości bądźto ogólnej ludzkiej, bądź do swej szczegółowej odnosić się muszą; do czego w końcu jeszcze dodać się ośmielamy to małe i niewinne pytanie: Czy też Ruś, przeszło pięć wieków z Polską połączona węzłem wspólnego dziejowego życia; a połączona za wolą Boską, za zrządzeniem tej Opatrzności która kieruje sprawami narodów i ludzkości, bo przecież w ten pewnik bezwątpienia wierzyć muszą, prawie wyłącznie z duchownych chrześcijańskich i katolickich rekrutujący się patryoci rusey — czy też ta Ruś do swej siostry a względnie i matki dziejowej ma się tak może jak chrześcijaństwo do pogaństwa?

Wzgląd więc na własne dobro i pożytek, jeśli nie inne szlachetniejsze pobudki, jeśli nie uczucia, które już w sercach pojedynczych ludzi dłuższy czas z sobą spólną dola połączonych, w towarzyszach z lat dziecinnych, w kolegach z ławek szkolnych, w towarzyszach broni a w ogóle spólnych zawodów rodzić się i do grobowej deski przechowywać się zwykły — już on względ na własną korzyść, którą prosty chłopski rozum dyktuje, powinien patryotom ruskim lepiej zalecać onę przeszłość spólną, polsko-ruską, a zatem ich własną, do której, chociażby sobie tego nie bardzo życzyli, zawsze ich odsyłać będzie historia, do której zwracać się muszą już w skutek praw loiki dzie-

jowej. Wydaje się nam bowiem, że sobie obrazu w naszych czasach najzwyczajszego pożyczmy, ona przeszłość dziejowa spółna nakształt spółki wkładkami akcyonaryuszów dokonanej. Spólną pracą dorobiono się powoli znacznych korzyści, ale po długoletniem istnieniu w skutek okoliczności zewnętrznych spółka ona rozwiązać się musiała. Cóżbyśmy na to powiedzieli, gdyby kto z onych spółników, kapitał, którego się właśnie w onem stowarzyszeniu dorobił, z pogardą odrzucił dla tego że spółka nie nosiła jego firmy? lub gdyby ktoś zamierzywszy urządzić się nadal pod firmą własną, cały zysk spółnie zarobiony precz cisnął a tylko o kapitale pierwotnie włożonym przystąpiłby do dzieła na własną rękę? Moglibyśmy na to odpowiedzieć krótko a węzłowato; jednak tym razem zamileżeć wolimy. A natomiast wspomniemy tylko, że gdyby literaci ruscy bardziej zajmowali się onym spółnie zarobionym kapitałem, toby pisma ich wcale inaczej wyglądały; tylko nadmienimy że gdyby p. Wasilij Kowalskij także więcej był się obznajomił z piśmiennictwem polskiem, a tak systematycznie nie był go pomi-jał, nie byłby potrzebował zapożyczać się u Heblów, Foglów, Zimermanów, Koblów i im podobnych, których spadkobiercy wytoczywszy sprawę przed przyszły jaki sąd wekslowy w kościele Ś. Pawła zasiadający, gotowi się bardzo natarczywie o spłacenie długów upominać; — a o co najbardziej panu Kowalskiemu chodzić było powinno, Czytanka dostarczyłaby była młodzieży ruskiej wcale innego pokarmu i pożywienia. Zwracamy w tym względzie uwagę p. Kowalskiego na ustępy opisujące części ziemi ruskiej z Pieśni o ziemi

naszej, którą ile nam wiadomo przełożył ktoś w zabranych krajach na język małosurki; radzimy przetłómaczyć Roxolanią Klonowicza jeśli nie z oryginału tu z pięknego tłumaczenia Syrokomli a przecież to najdawniejszy opis Rusi a do tego przez Polaka czystej krwi napisany; nie zawadzi że wiele innych pominiemy zaglądnąć do powieści Kraszewskiego i Korzeniowskiego; ile tam opisów ruskich okolic, ile scen z życia ludu ruskiego? jakie tam obrazki z życia jego rodzinnego? Niektóre tak porywające, że kto je raz przeczytał, nigdy zapomnieć nie może. Ale p. Kowalskij wołał o tem wszystkim nie wiedzieć; jeniuszom wolno ignorować prace innych; Szekspir podobno nie znał języków klasycznych — p. Kowalskij niepotrzebował wiedzieć o tem wszystkim; on wołał poumieszczać tłumaczenia rzeczy obcych, lub sam nakleciwszy rzemieślniczo drobiazgów wodnistych podać je za wzory młodzieży ruskiej! Ale zato może sobie w zadowoleniu z samego siebie zawołać z Waleńrodem: „jam to sprawił jakem wielki dumny“ lub jeśli woli na gruncie pewniejszej stać historii z wszechwładczą nowszą Europą powieźć sobie: „l'etat c'est moi, t. j. literatura ruska to jestem ja!“

Godziż się zatem tak zapamiętałe stronić i unikać tego wszystkiego co polskie, dla tego że polskie, nawet wtenczas kiedy o tak ważną sprawę chodzi jaką jest wykształcenie i wychowanie młodzieży? Godziłóż się panu Kowalskiemu konceptować w Ministerjum sprawiedliwości (prawosudnia) takiej niesprawiedliwości dopuszczać się na swej młodszej nauce łączącej braci? Godziż się więc żądać aby ze szkół publicznych, w których się u-

czą dzieci polskie i ruskie, wykluczono wspólny im język polski, którym tyłu ich współplemieńców i tak wybornie pisało a oni do niedawna jak swoim własnym mówili, a zastąpiono go dopiero co z pieluch się wydobywającym, który na polu nauk i umiejętności zaledwie pierwsze i to jeszcze bardzo chwiejne kroki stawiać usiłuje, a więc nieustalonym językiem ruskim, albo słowiańskiej naturze zupełnie obcym niemieckim? Wszak po śmierci lub podczas choroby matki siostra rodzona lepiej się zajmie osieroconą albo opuszczoną dźwiatwą, a niżeli ktoś obcy albo z urzędu postanowiony opiekun.

XII.

Ale na to twierdzenie nasze, może nam kto zarzucić: „Jakże jeśli w szkołach, do których młodzież ruska uczęszcza zaprowadzony będzie język polski jako wykładowy, jakże rozwinie się język ruski? przeciwnie bardzo łatwo zupełnie spolszczyje.“ Zarzut, w powyższe słowa ujęty, a często powtarzany nie trafia nas nieprzygotowanych; owszem zastanowiliśmy się dobrze nad tym punktem i pokrótce nań odpowiemy.

O cóż chodzi prawdziwej szkole? O wychowanie człowieka czyli o rozwinięcie i wykształcenie zgodne wszystkich psychicznych i duchowych jego czynników środkami najprostszymi i najnaturalniejszymi. Jakież środki ma potemu szkoła? Udzielanie nauk za najgłówniejszy uważać należy; a udzielanie to najnaturalniej odbywa się w języku narodowym. Czy język ruski dotychczasowy temu zadaniu po-

dołać może, wykazaliśmy w uwagach powyżej rozwiniętych; a mianowicie, że w szkole wykładowym być nie może, bo inaczej zamiast rozwijać umysł przytępiałby go tylko ciężąc jako pęta przeszkadzające chcącemu się ruszać. O tem więc aby język ruski był wykładowym, nie ma mowy, jak to już sami ruscy patryoci publicznie przyznali. Jakiż więc wpływ wywierać może szkoła na rozwój języka ruskiego, jeśli ów język nie może być środkiem do udzielania w niej nauki?

Chodzi więc dalej o to, *który język może a właściwie ma go zastąpić aby wykształcenie szło trybem najwięcej do natury zbliżonym?* Patryoci ruscy odpowiedzieli na to pytanie prośbą przed dziesięcią laty do rządu zanesioną o język niemiecki, bo pod wpływem polskiego, ruski zupełnieby się spolszczył.

Rząd odpowiedział zaprowadzeniem po dziś dzień jeszcze kwitnącego języka niemieckiego, my zaś ze swej strony następującemi odповіemy uwagami. Językiem polskim, jak to już i wyżej wspomnieliśmy, każdy chłopiec ruski mówi tak dobrze jak i polski, wnosząc z domu te same błędy gramatyczne i ten sam sposób przeciągłej śpiewającej cieńszej wymowy.

Nie robi więc język polski jako wykładowy młodzieży ruskiej żadnej trudności, bo niepotrzebuje ona dopiero go się uczyć; łatwo więc pójdzie jej nauka, bo ją odrazu zrozumie i pojmie a nie mechanicznie tylko przyswajając ją sobie będzie; w obec terażniejszych okoliczności środek najnaturalniejszy; bo do umysłów młodocianych wprost trafiający.

Duch tak kształcony a z pod ucisku i więzów

obcego sobie języka wykładowego uwolniony, swobodnie rozwijać się będzie, ożyje, gdy przeciwnie marnieć musiał i w samej już szkole sił do samodzielnego życia nabierze. A z takiego to tylko źródła tj. z rozbudzonego wewnętrznego życia, ze spotęgowanej świadomości o swój istocie narodowej rodzą się dopiero prawdy poważne, pomysły szczerne i piękne a dotego własne czyli oryginalne, dla których tym torem rozwijający się duch narodu i na odpowiednie własne formy się zdobędzie.

Rozumie się bowiem samo przez się, że język ruski którego właściwe miejsce jak na dziś w szkole ludowej, gdzie zupełnie panować powinien, a nie stać tylko obok fibłów niemieckich, ma być przedmiotem nauki gruntownie udzielanej, co się wtenczas łatwo stanie, jak się znajdują nauczyciele umiejętnie wykształceni, język własny i stosunek jego do najbliższych pobratymców tak dokładnie znający, żeby co chwila i sami przed sobą i przed młodzieżą z różnicy pomiędzy nimi zachodzącej sprawę zdać mogli. Swobodny więc i naturalny rozwój ducha, a nie przygnębienie go od dzieciństwa obczyzną, pod której ciężarem ledwie dyszy, to grunt późniejszej duchowej krzepkości i siły polotu i tworezości przy dokładniejszej znajomości języka rodzinnego. Na on czas więc i dzieła, które duch ruski wyda, inną na sobie cechą nosić będą.

Szkoła sama, literatury nigdzie nie wydała, a z drugiej strony instynktowo prawie języka narodowego dotąd nie używała, dokąd sam naród nie przeszedł szkoły życia duchowego, szkoły powszechnej oświaty; dokąd nie obznajomił się jeśli sam z siebie nie snuł jak on starogrecki, z całym zas-

bem kwestyj najgłówniejszych stanowiących przedmiot nauki; dokąd ich nie przetrawił, jak starzy mówili, in succum et sanguinem, czyli nie uczynił duchową swoją własnością. Tak całe wieki średnie używały gotowego, łacińskiego języka, w którym spoczywały wszelkie zasoby wiedzy ludzkiej a jeszcze czas dłuższy czyniły to i nowe; a żaden naród nie pokusił się o używanie swego języka w szkole; ba nawet żadnemu to na myśl nie przyszło. Dopiero kiedy obznajomiwszy się dokładnie ze światem klasycznym przeszły tę szkołę, którą przed nimi ludzkość starożytna przechodziła, kiedy sprawy i zagadnienia powszechnej oświaty stały się przedmiotem uwagi i pracy ich własnego ducha, którą je sobie przyswajały, na on czas i języki dotąd tylko rodzime na ciasne koło życia domowego przeważnie ograniczone, stają się naraz zdolnymi do wyrażenia tego wszystkiego, co płynęło z rozświeconego i że tak powiem rozprzestrzenionego wnętrza ducha narodu. Bo język to wprawdzie organ i warunek niezbędny w literaturze; ale sam jest tylko możebnością, a nie rzeczywistą literaturą, jest tylko, że tu porównania użyjemy, dźwiękiem, kolorem, marmurem lub kruszczem; a więc materiałem martwym ale jeszcze nie samem dziełem sztuki. Technienia w materiał, tego pierwiastku boskiego, życia potrzeba, aby się ożywiły martwe dźwięki i spłynęły w harmonię — aby strzeliły światłem wewnętrznym martwe choć może jaskrawe kolory, aby się ożywiła bryła marmuru, aby się w całość dźwięczną duszę słuchacza porwyjającą połączyły obojętne wyrazy, aby „słowa stały się indywidualami i złożyły się twórcy swojemu na posąg z napisem: „patri patriae.“

Że szkoła sama nie tworzy jeszcze literatury i polskie tego dowodzi piśmienictwo. Wszak po szkołach polskich i w akademii Krakowskiej uczono tylko po łacinie, a przecież w XVI. wieku naraz tyle i w każdej gałęzi tak znamienitych pojawiło się dzieł; tak rychło znalazły się słowa i zwroty odpowiednie na wyrażanie czyto szczytnych i głębokich uczuć natchnionego króla-psalmisty, czyto niewypowiedzianego żalu zboląłego ojcowskiego serca, czyto miłej wesołości ówczesnego swobodnego życia; ba co więcej na wyrażenie pomysłów obcych i to najznakomitszych mistrzów i mędrców czyto onych starożytnych czy nowszych chrześcijańskich i — nawet znalazła się od razu i terminologia we wszystkich zawodach ówczesnej nauki. Tak obfitym w utwory celujące treścią i formą stał się od razu on słusznie nazwany wiek złoty. A cóż do wykazania ma jego następcą? jakim torem poszedł rozwój tej samej literatury w drugiej połowie XVII. a pierwszej XVIII wieku? Oto pomimo takich dopiero co świeżo dokonanych dzieł własnych, pomimo wzorów i form gotowych, literatura upada, język koszlawieje, pstrzy się w żywioły obce i staje się onym dziwnym bękarciem płodem zrodzonym z ojca — próżności i matki — czezości, onym językiem makaronicznym, który sam jeden dostatecznym już jest dowodem jałowości ducha. I czemuż to? Szkoły same jezuickie tego nie zrobiły jak nam tak stanowczo i bezwzględnie głoszą dotąd historycy i literaci nasi; przyczyna zjawiska leżała w usposobieniu duchowem ówczesnej ludzkości. Coż dziwnego, że po półtora wiekowej walce i szamotanii się bezskutecznem bądżto na polu rozpraw

ustnych i pisanych, bądź na polu krwawem a dziesiątkilat czasem wieki prawie trwających walk o najwyższe a rozumem ludzkości niedocieczone kwestye legł on szermierz zmęczony omdlały nieprzekonawszy przeciwnika, niedowiedziawszy się sam więcej nadto, co mu już poprzednio prawdą było, a wreszcie zwątpiwszy nawet, czy siłami ducha swojego do prawdy w ogóle dotrzeć zdoła? A znów niedługo potem, kiedy sobie odpoczął, na nowo tworzy znakomite dzieła; a w końcu, chociaż rzeczpospolita znikła z karty państw europejskich, chociaż narodowi języka własnego zapomnieć kazano, przecież piśmiennictwo tak się wzniosło potężnie, że służyć może Bogu na chwałę, narodowi na pocieszenie i pokrzepienie a reszcie świata bez względu czy sobie tego życzy lub nie, za głośno mówiący dowód, że żyje i silnie żyje i żyć musi ten naród, który wbrew rozlicznym a nie małym trudnościom, jakie złość, przewrotność lub głupota ludzka mu nasuwają, tak znakomitych zpośród siebie wydaje mężów, twórców tak znakomitych dzieł. *Życia więc duchowego, jako istoty wewnętrznej potrzeba*, bo bez niego wszelkie środki i zewnętrzne przybory, to jak nagromadzony pieniądz, leżący bez użytku w ręku nieumiejącego nim stósownie zakierować.

A więc nie szkoła tworzy literaturę; jeno literatura rozwinięwszy się z pełni życia duchowego uzdatnia język do tego aby był środkiem do udzielania nauki; a tam dopiero gdzie taki język już się znajduje, barbarzyństwem i krzywdą staje się wykluczanie go ze szkoły a zastępowanie obcym.

„Ale Ruś spoliczeje, jeśli w szkołach polski język będzie wykładowym,” opiewa część druga zarzutu od dziesięciu lat często powtarzanego.

Czyż patryoci ruscy sami tak mało wiary mają w swe własne siły żywotne, że zaraz przekształcenia zupełnego swej istoty i natury czyli wynarodowienia się boją? Pomimowoli przypomina nam ta obawa one matki o dzieci swe aż do przesady troskliwe, co niepozwalają dziecku chodzić po zimnie, by się nie zaziębiło, po słońcu by się nie zgrzało, biegać by potknąwszy się nogi nie zła-mało, nad wodą chodzić by się nie utopiło, kon-no jeździć by się nie zabiło i tak dalej i docho-wują się nędznych i nieznośnych mazgajów.

My na ów zarzut powyżej przytoczony odpo-wiadamy: Ruś nie spoliczeje, chociaż w szkołach będzie język polski wykładowym, jeśli ma w so-bie dość sił żywotnych aby żyć własnem udziel-nem życiem, tak jak Polska nie zniemczała, cho-ciaż w niektórych jej częściach po niemiecku uc-zono w szkołach; jak nie zmoskalala, chociaż w innej części uczono po rosyjsku. Ale Ruś spoliczeje lub zmoskwicieje, jeśli siły tej w sobie nie ma jeśli ją tylko udaje. Na onczas wszystkie za-biegi i kwarantany, wszystkie odgraniczania się czyto talizmanem kirylickiego abecadła, czy choć-by nawet murem chińskim nie zdadzą się na nic; na onczas usiłowania kilkuset ludzi będą marną pracą Sisifa, bo kamień niby już na górę wyto-czony z hukiem na dół runie; strumień spraw ludzkich bowiem popłynie tą drogą, jaką mu O-patrność naznaczyła, a sam w biegu swoim kie-runku zmienić nie potrafi, chociażby może pienieł się i srożył chcąc z łożyska wystąpić, bo na to odpowiadają monotonią Katonowską dzieje: „Vana sine viribus ira.“

Tak jest; kto chce żyć samodzielnie, powinien

mieć własne zasoby i czuć się na siłach; jestto bowiem jeden z tych wypadków, gdzie pożyczka nic nie poradzi. Kto chce iść po wąskiej scieżce życia, a taką jest droga ludów dorabiających się samodzielności, powinien mieć tyle sił, aby się nie dał strącić podróznemu, który obok niego tę samą drogę odbywa; kto chce stać o swej własnej sile i na swych własnych nogach, to trzeba mu być dębem; bo dąb sam stoi, a czem burze silniejsze, tem bardziej korzenie zapuszcza; kto zaś sam stać nie może, ten oprzeć się musi jak wiotki powój pnący się około mocnej podpory. Kto się wybiera do walki, a życie o własnej sile jest walką, powinien wierzyć, że każdej podoła; bo ktoby tem się pocieszał, że i bez siły żyć będzie, skoro się od walki uchroni ciągle jej unikając, to się bardzo pomyli; bo znajdzie się taki, co go sam wyszuka i zgniecie.

Tak jest: kto chce żyć własnem zdrowem życiem, powinien mieć tyle sił aby mógł wszystkie wpływy zewnętrzne przetrwać i w soki pożywcze sobie przyswoić; a zwłaszcza wpływy, których nikt gwałtem narzucać nie potrzebuje, bo same się i to koniecznie cisną, gdyż każdy naród w pośród drugich żyjąc ustrzedz się ich nie może. A jeśli się tak słabym czuje, że ich strawić nie może, i dla tego tylko piżmem przez obcego lekarza zadawaném byt swój koszlawy przedłużyć usiłuje, to niechże ma na bliskiego krewnego, co z nim do jednego stołu zasiadać musi, tyle względu, przynajmniej tyle chrześcijańskiej miłości, aby, jeżeli już sam nie może żywić się pokarmem, którego kraj własny, ziemia rodzinna dostarcza, po zdrowym sąsiedzie nie wymagał, żeby dla jego

choroby żył także owem aptecznem, sztucznem pożywieniem. Tak jest, miłości chrześcijańskiej po nim wymagany; bo bez miłości w ogóle nie ma życia jeno śmierć a bez miłości chrześcijańskiej każdy, chociażby języki ludzkimi i anielskimi mówił, stałby się jakoby miedź dźwięk czyniąca albo cymbał brząający; téj miłości, która cierpliwa jest, która nie zajrzy, nie czyni przewrotnie, nie nadyma się, nie bywa rozdrażniona nie myśli złego, nie raduje się nad nieprawością, ale się raduje przy prawdzie, jak pisze wielki apostoł narodów.

Otóż tejo miłości choćby okruszyny domagamy się po patriotach ruskich dla młodzieży polskiej uczącej się po tamtejszych zakładach, dla sąsiadów od wieków tamże żyjących, a więc i dla onej wspólnie przeżytej przeszłości dziejowej, którąśmy nazwali polsko-ruską przeszłością. Albowiem przeszłość ta, że kończąc sprawę naszą jeszcze raz powtórzymy, są bowiem rzeczy, których dość nie można napowtarzać, bo przeszłość ta to grunt i podstawa dalszego życia i bytu, jeśli Ruś do składu dziejów europejskich ma nadal należeć; inaczej odstrychając się samowolnie z uprzedzeniem a nawet z zawiścią i nienawiścią od onej swojej przeszłości, oddziela się tém samém od punktu ciężkości dziejów europejskich a sama nie czując przychyła się ku Azyi, „skąd w nowszych czasach nachodzi na Europę wszelkie barbarzyństwo, zskąd nadlatuje w latach głodu szarańcza, skąd szerzy się mór i zaraza, skąd za dni naszych zawiąła na Europę cholera.“

Wreszcie i tę jeszcze dodamy uwagę. Jakie postanowienie Boskie co do przyszłości narodów a

mianowicie tych, które dziś samoistnego nie mają bytu, nie wiemy; bo któż wyroki Pańskie zbadal?

Jednakowoż na dotychczasowych dziejach i ich rozwoju oparci stanowczo powiedzieć ośmielamy się, że jeśli Opatrzność Rusi w przyszłości przeznaczyła rolę, to przyszłość ta oprzeć się może nie na onych z Bizancyum wyniesionych a w Moskwie do ideału z odwrotnej strony wydoskonolonych żywiołach; nie na wojskowo-duchownym patriarchacie despotycznej, kościół do rządów prostych „czynów“ zniżającej i upadlającej schizmy, nie na natchnieniach mongolskich, nie na opoce Kremelskiej ani na skale granitowej z pod posągu pseudo-Piotra; jeno na potęgach dodatnich, twórczych, ożywiających, jeno na kościele wznoszącym się skrzydłami miłości i opieki nad ludzkością a nie nad jednym carstwem; słowem na tych żywiołach, które dopiero za pośrednictwem Polski na Ruś spłynęły, na tych tylko zasobach dziejowych wspólnie z Polską zapracowanych, jeśli kiedyś zaświtać ma, oprzeć się może przyszłość Rusi.



1848-1849

16-

